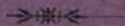


8981

D-r J. B. Marchlewski.



# FIZJOKRATYZM

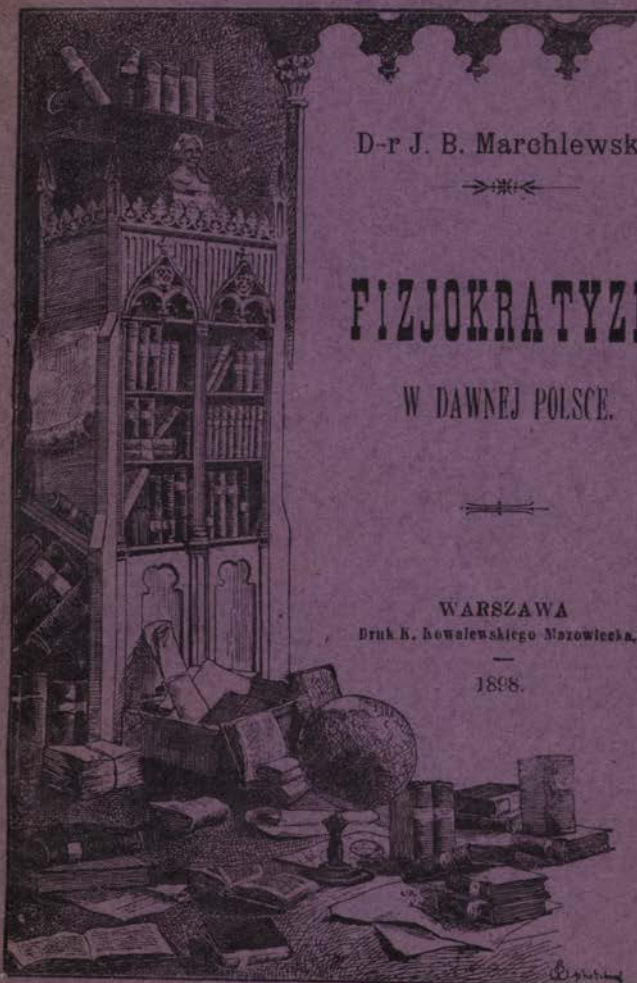
W DAWNEJ POLSCE.



WARSZAWA

Druk B. Nowaleńskiego Mazowiecka, 8.

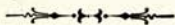
1898.





8981

Dr. J. B. Marchlewski.



# FIZJOKRATYZM

W DAWNEJ POLSCE.

Odbitka z „Biblioteki Warszawskiej.“



SEMINARIUM SOCJOLOGICZNE  
Uniwersytetu Warszawskiego

WARSZAWA.

DRUK K. KOWALEWSKIEGO, MAZOWIECKA 8.

—  
1897.





8981

Дозволено Цензурою  
Варшава, 10 Марта 1897 года.

Handwritten number: 123365

Przeciętny czytelnik, informujący się o szkołach w ekonomji politycznej z podręczników historii tej nauki mniej lub więcej poczytnych, — np. czytelnik polski czerpiący wiadomości w tej materji z dziełka Ingrama. — zwraca uwagę na fizjokratów tylko jako na przeciwników merkantylizmu, pierwszych zwolenników wolnego handlu, o teorji zaś, przez tę szkołę postawionej, wie tyle jedynie, że opierała się na opacznem twierdzeniu, jakoby tylko ziemia produkowała nowe wartości, że zatem jest „z gruntu fałszywą.“ Sąd taki, któremu zresztą hołdował do niedawnych czasów nawet świat uczony, ma za sobą tylko pozory słuszności, w rzeczywistości jednakże jest nawskroś błędny i niehistoryczny. Założenie fizjokratów, że tylko ziemia, czyli, dokładniej mówiąc, siły przyrody tworzą nowe wartości, nie wytrzymuje oczywiście krytyki. Nie o to przecież chodzi. Każda nauka zaczyna od założeń fałszywych i nie założenie stanowi o wartości teorji. Któż zechce potępić bezwzględnie emisyjną teorję światła Newtona dlatego, że późniejsza krytyka obaliła jej podstawy? Albo gdyby dalszy rozwój chemii współczesnej doprowadził do odrzucenia teorji atomistycznej, czyż zechcemy wówczas zaprzeczyć zasług naukowych chemikom,

k którzy na tej teorii oparli swoje wywody? Podobnie i tu: historyczna ocena fizjokratyzmu musi opierać się nie na odrzuceniu błędu, lecz na wykazaniu, jak błąd ten powstał i do jakich doprowadził wyników. Wówczas zaś odpowiedź brzmieć będzie: błąd ten należy do genialnych, skoro doprowadził do *pierwszego systemu naukowego w ekonomii*. Mylnie bowiem zwykliśmy mówić o merkantylizmie, jako o systemacie naukowym; nie był on nim nigdy. Merkantylści niejedną odkryli prawdę naukową, niejedni postawili postulat dla praktyki, lecz nigdy nie usiłowali nawet ująć w systemat całokształtu wiedzy o zjawiskach ekonomicznych. Pierwszy uczynił to genialny lekarz pani Pompadour, Franciszek Quesnay.

Pomimo to, jeszcze i uczniom jego, wśród których figurują takie nazwiska, jak Mirabeau (ojciec, zarówno jak syn, wielki mówca konstytuanty), Du Pont Le Trosne, a przede wszystkim Turgot, odmówiono, nawet nazwy szkoły i zbywano ich do niedawna lekceważącym mianem „sekty.“ Ci sekciarze jednakże stworzyli pierwszy systemat ekonomiczny, bez którego powstać nie mógł drugi z rzędu — systemat ekonomji klasycznej. Więcej nawet, Adam Smith, uchodzący za twórcę nauki ekonomicznej, nie tylko opierał się na fizjokratach, lecz w wielu razach, pomimo że rozwinięte stosunki gospodarcze Anglii pozwoliły mu poznać źródło wartości — pracę, często wchodzi na drogę rozumowania swoich poprzedników, tam nawet, gdzie mógł i powinien był tego unikać <sup>1)</sup>, niekiedy zaś

<sup>1)</sup> Zwrócił na to uwagę pierwszy von Scheel: „*Turgot als Nationalökonom.*“ (*Zeitschrift für die gesammte Staatswissenschaft*)

ów „heros ekonomiki“ nietylko nie robi postępów, lecz cofa się poza swoich nauczycieli, np. przy opisie procesu reprodukcji i akumulacji <sup>2)</sup>). Natomiast jeden z owych „sekciarzy“, Turgot, w pięknej swojej książce „*Réflexions sur la formation et la distribution des richesses*“, na lat jedenaście przed Smith'em postawił wiele twierdzeń, które rozwinąć miał dopiero najgenialniejszy z ekonomistów klasycznych, David Ricardo.

Wobec takich faktów badacze czasów najnowszych widzieli się zmuszeni przyznać owej wzgardzonej „sekcji“ miejsce zaszczytne w historii nauki i zająć się sumiennie zbadaniem lekceważonej teorii. Była to praca niełatwa. Chcąc bowiem zrozumieć dokładnie fizjokratów, trzeba było wniknąć w ich terminologję, obcą nam, gdyż opartą na pojęciach, powziętych z obserwacji faktów życia ekonomicznego ówczesnej Francji, i jednocześnie poznać najdrobniejsze szczegóły tego właśnie ustroju ekonomiczno-społecznego. Dlatego też obok ekonomistów, jak Marx, August Oncken, Hasbach i t. d., zasługa wyświecenia prawdy należy się historykom takim, jak A. Tocqueville, Loménie, Karejew i t. d.

Jeżeli dziś, dzięki badaniom wspomnianych ekonomistów, znaczenie naukowe fizjokratyzmu zostało wyjaśnione, to przecież obraz pozostaje niepełny, do-

---

*Tübingen*, tom 24). Twierdzi on słusznie poniekąd, że „Smithionizm był fizjokratyzmem w szacie angielskiej.“

<sup>2)</sup> Wykazuje to Karol Marx: *Das Kapital*, tom I, rozdział 21, tom II, rozdział X, 10 i 15.

póki nie będzie wykazany wpływ tej teorii na inne kraje poza Francją. W pracy, której streszczenie podajemy czytelnikom, podjęliśmy w miarę sił zadanie wyświeślenia tego wpływu na Polskę i rozbioru teorii polskich fizjokratów. Rozwiązanie tego zadania stało się możliwem dopiero na zasadzie pracy Tadeusza Korzона: „Wewnętrzne dzieje Polski“ w XVIII wieku.

Dowiedzieć się, co i jak pisali polscy przedstawiciele fizjokratyzmu, jest tem ciekawsze, że teoria ta, jak wiadomo, była zastosowana specjalnie do kraju rolniczego i to do kraju o gospodarce na w pół naturalistycznej, a takim krajem była właśnie dawna Polska. To też znalazł się pisarz, przypisujący Polakom odkrycie fizjokratyzmu. Jest nim S. Hüppe, który twierdzi: „Nie ulega kwestji, że panujące w Polsce poglądy <sup>1)</sup> przynajmniej pośrednio wpły-

---

<sup>1)</sup> Hüppe mówi tu o poglądach na wolny handel, które utożsamia niesłusznie, zdaniem naszym, z poglądami nowoczesnych wolnohandlowców. Nie możemy też zgodzić się na zdanie Korzона, że fizjokratyzm nie był nowością w Polsce, albowiem „nasi ekonomiści nie potrzebowali w tym razie być uczniami Francuzów, ponieważ całe prawodawstwo, wszystkie *Volumina Legum*, cała historia finansów i handlu polskiego od końca XV wieku, nie jest niczem innym, tylko systematem fizjokratycznym w najobszerniejszym rozwoju i najbardziej krańcowej wyłączności. Miała przecież szlachta polska i czysty dochód gruntowy, na pieniądze zamieniany, i podatki od ziemi i wolność od ceł, nie obłudniczą, i nawet prawa oszczędnicze.“ (*Wewnętrzne dzieje Polski* i t. d. tom II, 27). Otóż owe *Volumina Legum* zawierają najdalsze ograniczenia handlu wewnętrznego, handel polski był



nęły na fizjokratów, Od początku bowiem XVIII wieku, od czasu godnych uwagi listów Fénelon'a [do książąt Beauvilliers i Chevreuse, wpływ poglądów polskich politycznych na niektórych francuskich męźów stanu jest widoczny. Czy i o ile istniał bezpośredni wpływ Polaków, rozstrzygać nie chcemy, zaznaczamy jednak, że już za czasów Colbert'a polski magnat, Fredro, radzi: Rozumny księżę powinien przed wszystkim, co zwykle uważają za bogactwo, stawiać rolnictwo. Ono tylko jest prawdziwym źródłem bogactwa, jest niewyczerpanem, jest kopalnią złota <sup>1)</sup>. Znajdujemy też u Fredry, którego tu uważać można za prawdziwego reprezentanta szlachty polskiej, wiele innych poglądów, których nigdzie

---

wolnym *tylko* dla szlachty, podatki ciążyły przedewszystkiem na chłopie i mieszczaninie, nie na właścicielu ziemi, jak tego się domagał fizjokratyzm: „prawa oszczędnicze“, w takiej formie, w jakiej istniały w Polsce, były jaknajbardziej przeciwne zasadom fizjokratyzmu. Używając porównania, powiedzielibyśmy: pojęcia ekonomiczne szlachty polskiej w takim zostawały stosunku do fizjokratyzmu, w jakim były pojęcia o wolności tejże szlachty do pojęć o wolności z czasów rewolucji francuskiej. Sądzimy, że ta różnica sądów o fizjokratyzmie stąd pochodzi, że Korzon, idąc tu za zdaniem ekonomistów z przed lat 30, widzi w fizjokratach przedewszystkiem rzeczników interesów rolniczych w ich przeciwstawieniu interesom mieszczań i przemysłowców, że przypisuje im taką mniej więcej rolę, jaką dziś odgrywają *agrarczycy*; my zaś widzimy przedewszystkiem rzeczników *kapitalizmu*, uwalniającego się z więzów feodalnych, zarówno w przemyśle, jak w rolnictwie.

<sup>1)</sup> Słowa te tłómaczymy tu z dzieła Hüppe'go.

w owym czasie nie możnaby się spodziewać<sup>2)</sup>). Hüppe mógłby poprzeć swoje domysły niezliczoną ilością cytat tego rodzaju; u wszystkich bowiem pisarzy polskich występuje podobne uszanowanie dla rolnictwa. Jednakże takich poglądów nie potrzebowali ekonomiści francuscy wieku XVIII szukać tak daleko, znajdowali je w literaturze ojczyściej, u Sully'go na przykład, na którego też lubią się powoływać. Nie o takie myśli jednakże tu chodzi. Predylekcja dla rolnictwa i wolnego handlu niekoniecznie jeszcze prowadzi do zwartego systemu ekonomicznego, inaczej fizjokratyzm byłby powstał już w Rzymie starożytnym. W każdym razie nie znaleźliśmy ani u fizjokratów, ani u ich poprzedników, jakim jest Sully, a w części Vauban i Boisguillebert, najmniejszego śladu wpływu, o którym myśli Hüppe. Odwrotnie natomiast, poglądy francuskich myślicieli miały wpływ olbrzymi i godny zbadania na Polskę XVIII wieku.

Zanim jednakże przystąpimy do naszego tematu, uważamy za konieczne poinformować czytelnika, na czem, według nas, polega teoria fizjokratów, bez czego byłibyśmy zmuszeni do ciągłych powtarzań i narażeni na liczne nieporozumienia, a prócz tego wypadnie przedstawić pokrótce ogólne ich stanowisko polityczno-społeczne, bez czego znów nie mogliśmy przeprowadzić porównania pomiędzy francuskimi a polskimi reformatorami.

---

<sup>2)</sup> Siegfred Hüppe, *Die Verfassung der Republik Polen*, Berlin 1867, str. 303.

## I.

Teorię fizjokratów można zrozumieć jedynie w związku z ogólnym prądem myśli wieku XVIII. Racjonalistyczna filozofja i „prawo natury“ — są to źródła myśli fizjokratycznej. Sprowadzić objawy ekonomicznego życia do „ogólnych, wiecznych praw natury“, wyłączyć wszystko, co ludzie wnieśli „nieracjonalnego“ do stosunków ekonomicznych, wykryć „podyktowane przez naturę“ prawa, mające regulować stosunki pomiędzy ludźmi — oto zadanie ponętne, które nastreżowało się ekonomistom francuskim. Dla umysłów, zajętych takimi poszukiwaniami, musiało powstać przedewszystkiem jedno pytanie: skąd biorą się bogactwa, skąd powstają nowe wartości? Odpowiedź zaś na pytanie nie mogła być wątpliwa: ludzie, przejęci uwielbieniem natury, którą zaczęto poznawać nowo, ludzie, którzy patrzyli na gospodarstwo społeczne Francji ówczesnej, Francji rolniczej, Francji o gospodarstwie w gruncie rzeczy naturalistycznym, odpowiedzieli bez wahania: źródłem bogactwa, źródłem wszelkiej wartości jest przyroda. Pytanie było

genjalne, odpowiedź była godną XVIII wieku, tego wieku, który na wszystko miał zawsze odpowiedzi trafne, jasne, kategoryczne — mniejsza o to, czy wyczerpujące. Zaznaczamy więc, iż samo postawienie kwestji jest zasługą fizjokratów. Adam Smith nie doszedł do takiego pytania, a tem mniej mógł na nie odpowiedzieć. Jego twierdzenie o pracy, jako źródle wartości, jest więcej przecuciem instyktownem, które nasuwała obserwacja życia ekonomicznego Anglii, kraju wówczas już nawskroś przemysłowego. Jednak Smith nie przetrwał własnego pomysłu; twierdzenie o pracy, jako źródle i zarazem mierniku wartości, nie zostało wcielone organicznie w teorię ekonomiczną w całej rozciągłości, lecz staje raz wraz obok teorii, idąc sobie luzem. Dlatego właśnie system Smith'a jest tak niewykończony, tak niekonsekwentny; autor ciągle traci wątek i wikła się we własnych twierdzeniach. Dopiero wielki uczeń Smith'a, Ricardo, podjął twierdzenie mistrza i z żelazną logiką, nie cofając się przed żadnym następstwem, na zasadzie tego twierdzenia utworzył teorię. Późniejsza, t. zw. *wulgarna* ekonomia, ulękła się tych konsekwencji i poradziła sobie w ten sposób, że na pytanie fizjokratów: skąd powstaje wartość? na pytanie zasadnicze całej ekonomiki, — nie odpowiadała wcale.

Z odpowiedzi, jaką znaleźli byli fizjokraci, wynika dla nich cały szereg następstw. Przedewszystkiem: skoro natura jest źródłem bogactw, tam jedynie jest produktyjność, gdzie człowiek bezpośrednio styka się z naturą, gdzie ze szczodrej jej ręki odbiera

„dary.“ Rolnik, górnik, rybak: oto ludzie, odbierający te dary, ludzie produkcyjni. *Dieu seul est producteur*, powiada Du Pont. Ludzie, zdaniem jego, pracują, zbierają, gromadzą, ale „gospodarzyć nie znaczy jeszcze produkować.“ Dlatego ludzie, nie będący w ścisłym związku z naturą, rękodzielniczy, kupcy i t. d., mogą, przekształcając te dary, przenosząc je z miejsca na miejsce i t. p., oddawać wielkie, bardzo wielkie usługi społeczeństwu — kładziemy na to nacisk: fizjokraci nigdy nie przeczyli użyteczności i doniosłości tych usług — ale nowej wartości nie są w stanie dostarczyć, bogactwa nie są w stanie przysporzyć. Pracując, muszą niweczyć materiały surowe i środki żywności, i tyle tylko oddają, ile wzięli, dlatego są klasą nieprodukcyjną, „jałową.“ Natomiast istnieje jeszcze trzecia klasa ludzi, która nie pracuje, przyczynia jednakże bogactw przez to, że dostarcza klasie pierwszej środków do produkowania, na coraz szerszą skalę; są to właściciele ziemi czyniący „nakłady“ w gospodarstwie rolnem, dzięki którym jest ono wydajniejsze. W związku z tem jest pojęcie fizjokratów o kapitale. Kapitałem dla nich są tylko środki produkcji w rolnictwie, nie zaś w przemyśle, bo tylko w pierwszym przez użycie kapitału powstaje zysk, *produit net*, dla społeczeństwa. Kapitał w rękach rękodzielnika przynosi wprawdzie zysk posiadaczowi i musi przynosić, inaczej bowiem nikt nie zechciałby podjąć się pracy, ale dla społeczeństwa jest to kapitał martwy: ono przez użycie tego kapitału nie wzbogaca się.

Skoro więc klasa „jałowa“ i klasa właściciel, ziemi żyją, pomimo że nie produkują, należy zbadać w jaki sposób dary natury rozdzielają się pomiędzy członków społeczeństwa, składających te trzy klasy. Jako odpowiedź, powstaje genialna, ośmieszona często, porównywana do *L'Y King* Konfucjusza, „tablica ekonomiczna“ Quesnay'a. Zadaniem jej jest: służyć za ogólny szemat przy przedstawieniu obiegu produktów, wytworzonych przez naturę, ewentualnie obiegu pieniędzy, przedstawiających wartość tych produktów. A więc tablica zawiera w formie matematycznej cały system nauki o zamianie, ale nie w tem znaczeniu, w jakim pojmujemy zamianę dzisiaj, nie zamianę pomiędzy jednostkami gospodarczemi, lecz pomiędzy klasami ekonomicznemi, na które, zdaniem fizjokratów, dzieli się społeczeństwo. Układ tablicy odpowiada ściśle stosunkom ekonomicznym we Francyi ówczesnej, a właściwie w prowincjach Francyi, najbardziej rozwiniętych rolniczo, stosunkom opartym na wielkiej własności ziemskiej, lecz drobnej uprawie, gdzie *seigneur* wypuszczał ziemię za roczny czynsz dzierżawcy, który prowadził gospodarkę mniej lub więcej napiętą. Przytem z radykalizmem, właściwym wiekowi XVIII, przyjmuje się takie stosunki za „normalne“ i uogólnia się wywody na cały świat.

Przypuszczając więc istnienie takich stosunków, Quesnay stawia dalsze trzy założenia: 1) Niema żadnych przeszkód przy przechodzeniu produktów z rąk do rąk. 2) Produkty sprzedają się według rzeczywistej wartości, tak, że nikt przy zamianie ani traci,

ani zyskuje, w obec czego można pominąć wszystkie tranzakcje pomiędzy członkami jednej klasy i liczyć się tylko z tranzakcjami pomiędzy klasami. 2) Klasy te są zupełnie jasno odgraniczone. Sformułowawszy te założenia, Quesnay bada obieg w ciągu jednego okresu produkcji, którym naturalnie jest rok, gdyż natura co rok daje swoje plody. Przy początku tego okresu klasa produkcyjna jest w posiadaniu pewnego kapitału — 10 miliardów, rękodzielnicza posiada również — 2 miliardy. Zaczyna się obieg: Rolnicy wydobywają z ziemi plon wartości 5 miliardów. Z tego część należy do właścicieli i zostaje im wypłacona w gotówce jako renta — 2 miliardy. Właściciele zakupują dla siebie i ludzi, których utrzymują przy robocie (służba etc.), żywność u rolników i wyroby rękodzielnictwa. Zatem 1 miliard wraca do klasy rolników, drugi, przechodzi do klasy „nieprodukcyjnej“, która z kolei kupuje żywność dla siebie u rolników i w ten sposób dwa miliardy, wypłacone przez tę klasę w formie renty, powracają do niej. W rękach jej pozostało prócz tego za trzy miliardy płodów. Za jeden miliard kupuje u klasy rzemieślniczej jej wyroby; pozostałe produkty, reprezentujące 2 miliardy, ale nie spieniężone, zużywa na wyżywienie siebie, najmitów, inwentarza. Rzemieślnicy, otrzymawszy miliard od rolników, muszą go zwrócić tymże, zakupując od nich materiał surowy. Obieg skończony. Rolnicy wytworzyli byli 5 miliardów, z czego 2 miliardy spożyli, 2 miliardy gotówki oddali w ręce właścicieli, którzy zwrócili im zaraz 1 miliard, drugi

oddali klasie „nieprodukcyjnej“; otrzymawszy 1 miliard z powrotem, rolnicy dali go tejże klasie nieprodukcyjnej, która jednak i ten i otrzymany od właścicieli zwróciła znów rolnikom. Ponieważ zaś w rękach rolników było płać za 5 miliardów, spożyli za 2, oddali jako dochód czysty 2, więc pozostał w ich rękach 1 miliard, który stanowi procent ich kapitału. Tak przedstawia się w formie najogólniejszej „tablica“ Quesnay'a, czczona przez jednego z uczniów jego, Mirabeau—ojca, jako wynalazek, doniosłością dorównywający wynalazkowi liter <sup>1)</sup>.

Można temu szematowi zarzucić bardzo wiele, ważnem atoli pozostaje, że jest to pierwsza próba ujęcia i wyświetlenia całego procesu reprodukcji i obiegu wartości w społeczeństwie—i na tem polega jego historyczne znaczenie w nauce. W jaki sposób na zasadzie tego szematu uczniowie Quesnay'a, jak Bodeau, Du Pont de Nemours, Mirabeau, a przede wszystkim Le Trosne i Turgot rozwiązywali pojedyncze kwestje teoretyczne i o ile posunęli naprzód naukę, nie tu miejsce rozbierać.

Jakież wynikały wskazówki praktyczne z teorii fizjokratów? Po pierwsze: skoro jedynie stan rolniczy wytwarza dochód czysty, z którego żyją zarówno

---

<sup>1)</sup> Podaliśmy treść tablicy w formie najbardziej ogólnikowej. Po bliższe wyjaśnienia musimy odesłać czytelników do wytlómaczenia tablicy u Oncken'a w jego wydaniu *Oeuvres de Quesnay* lub u Marx'a w *Herrn Eugen Dühring's Umwälzung der Wissenschaft* przez F. Engelsa'. Rozdział X.



właściciele ziemi, jak klasa rękodzielnicza, i z którego jedynie może się bogacić państwo, należy w interesie całego społeczeństwa zaniechać polityki, która popierała dotąd przemysł kosztem rolnictwa. Po drugie: skoro prawa, rządzące społeczeństwem w jego życiu ekonomicznem, są prawami natury, nie należy narzucać temu życiu krępujących więzów, należy pozostawić swobodę. A więc opozycja przeciw systemowi Colberta! Opozycja ta znalazła oddźwięk, gdyż cały system reglamentacji, tak pożyteczny dla państwa i burżuazji wówczas, kiedy przemysł francuski stawiał pierwsze kroki, stał się nieznośny dla tej ostatniej, w chwili kiedy przemysł począł wyrastać z powijaków, jakimi go skrupowano. To też do dziś dnia powierzchowni historycy ekonomji widzą w fizjokratach tylko obrońców wolnego handlu, autorów zasady „*laissez faire, laissez passer*“, i wobec tej tak mało naukowej kwestji zapomnieli o nich, jako o teoretykach. Przytem, jak pokazały badania ścisłe Onckena, ta zasada u fizjokratów nie miała bynajmniej znaczenia, jakie jej nadali późniejsi zwolennicy „manchesteryzmu.“ Była ona reakcją zbawienną przeciw systemowi, który się przeżył, była wynikiem dążeń prawdziwie postępowych, a dopiero później „stała się, są słowa Onckena<sup>1)</sup>, hasłem oschłego, okrywającego się obłudnie płaszczem pozornej nauki,

---

<sup>1)</sup> *Die Maxime „Laissez faire et laissez passer“, ihr Ursprung, ihr Werden* vom Dr. August Oncken, prof. der Nationalökonomie. Bern 1886.

kapitalizmu. U epigonów dopiero wielkich myślicieli owo *laissez nous faire* przybrało formę filisterskiego *ne rien faire*. Po trzeciej: skoro wszystkie bogactwa pochodzą od natury i całych dochód czysty, z którego jedynie państwo czerpać może swoje dochody, nie uszczuplając reprodukcji na przyszłość, należy więc zaniechać fiskalnych szykan dawnego systemu podatkowego, należy czerpać u źródła samego i pobierać podatki wprost u tych właścicieli. Ta myśl fizjokratów wzbudziła najbardziej ironiczną krytykę. Szydlił z nich niemilosiernie Voltaire w swoim „człowieku o czterdziestu talarach“, drwił Galliani w dialogach, a cały świat im wtórował, i w najnowszych jeszcze czasach historyk ekonomji, Dühring, szyderstwem ich zbywa. Pamiętać jednakże należy, że myśl ta zrodziła się zrazu jako opozycja przeciw najędźniejszemu systemowi fiskalnemu, że stała się źródłem teorii o zwaleniu podatków na barki najsłabszych ekonomicznie, którą zapoczątkowali fizjokraci, a która stała się na zawsze dobytkiem nauki skarbowości. Prócz tego, jak słusznie zauważył von Scheel <sup>1)</sup>, ów osławiony *impôt unique* fizjokratów traci wiele ze swej paradoksalności, jeżeli rozważyć go, jak tego żądali autorowie, nie w ramach jednego państwa, lecz uniwersalnie, przyczem warunkiem zaprowadzenia takiego podatku jest przyjęcie całego systemu również uniwersalne. Zwracamy też uwagę na pokrewieństwo

---

<sup>1)</sup> 1. c.

tej idei z ideą Henryka George'a, która przecież śmieszna nie wydała się nawet w sto lat po fizjokratkach.

Co do społeczno-historycznego znaczenia fizjokratyzmu we Francji, wyjaśnił je po mistrzowsku wielki historyk *ancien régime'u*, Tocqueville, który niech mówi za nas: „Ekonomiści mniej od filozofów mieli rozgłosu w historii, mniej niż ci przyczynili się do wybuchu rewolucji, sądzą jednakże, że w ich pismach właśnie można najlepiej badać prawdziwe znaczenie tej rewolucji. Filozofowie prawie nigdy nie wychodzili po za idee o rządzie bardzo ogólnikowe i bardzo oderwane; ekonomiści, nie wyrzekając się teorii, zawsze przecież stosowali się do faktów. Pierwsi wypowiadali, co można pomyśleć, drudzy wykazywali, co czynić należy. Wszystkie urządzenia, które rewolucja zniszczyła na zawsze, były przedmiotem napaści ekonomistów. żadne nie znalazło łaski w ich oczach. Natomiast urządzenia, które mogą uchodzić za dzieło rewolucji, były przez ekonomistów głoszone i zalecane gorąco, trudno byłoby wskazać choć jedno, którego zarodek nie znalazłby się w ich pismach; można spotkać tam wszystko, co jest najistotniejszego w rewolucji. Więcej nawet: w pismach ekonomistów odczuwamy już ów temperament rewolucyjny i demokratyczny, który znamy tak dobrze. Nietylko nienawidzą oni przywilejów, nierówność sama jest im nienawistna: uwielbiają równość nawet w niewoli. Co przeszkadza im w planach, to zasługuje na zniszczenie. Umowy uroczyste nie budzą w nich szacunku, prawa prywatne nie zasługują na uwagę, a raczej eko-

nomiści nie uznają już praw nabytych, lecz wyłącznie mają na myśli dobro publiczne.“ Wykazuje potem nasz historyk, że ci ludzie byli pomimo to zwolennikami „oświeconego despotyzmu.“ Państwo, zdaniem ekonomistów, nietylko ma kierować narodem, lecz, co więcej, ma wykształtować ten naród na pewną modłę; zadaniem jego jest wychowywać umysły obywateli według szematu, powziętego z góry; narzucać poglądy i uczucia, które uznano za słuszne i niezbędne. W istocie, prawa, zarówno jak zadania państwa, nie mają w ich oczach granic; państwo nietylko kształci, lecz i przeobraża ludzi. *L'état fait des hommes tout ce qu'il veut*, powiedział Baudeau. To zdanie zawiera całą teorię ekonomistów <sup>1)</sup>. Z biegiem czasu i pod wpływem wypadków zwątpili wprawdzie o tej teorii zwolennicy szkoły, jak to przyznaje Tocqueville. Niemniej jednak takim jest państwowo-filozoficzny podkład u twórców fizjokratyzmu. Jedna jeszcze kwestja została podniesiona: kwestja stanowiska fizjokratów wobec bezpośrednich interesów ludu. Zdania rozchodzą się tu bardzo daleko. Jeden np. z najznakomitszych historyków ekonomji politycznej, Węgier, Juljusz Kautz, nazywa fizjokratów „rzecznikami uciśkanych politycznie i materjalnie włościan“ i twierdzi, że „Quesnay pierwszy zwrócił uwagę na kwestję społeczną“ <sup>2)</sup>. Scheel widzi w nich „obrońców klas uci-

<sup>1)</sup> *L'ancien régime et la révolution, par Alexis de Tocqueville*. Paryż 1852. wyd. II, str. 264 in.

<sup>2)</sup> *Die geschichtliche Entwicklung der Nationalökonomik und ihrer Literatur*. 1860. str. 365.

śnionych“<sup>1)</sup>, M. Blanqui czei ich jako „*cette généreuse famille d'amis du genre humain*“, którym zawdzięczać należy, że „*la condition du paysan, jusque-là si modeste et si injustement humiliée, s'élève aux professions les plus honorables*“<sup>2)</sup>. W końcu Gustaw Cohn powiada<sup>3)</sup>: „Najbardziej charakterystyczną cechą w nauce fizjokratów jest to, że staje ona w obronie wielkiej masy ludu pracującego. Dlatego właśnie, że lud ten należy do stanu rolniczego i, o ile stan rolniczy obejmuje tę większość narodu, żądania ich są przychylnie rolnictwu.“

Jednakże już Ludwik Blanc trafnie wykazuje, że, pomimo wszelkich frazesów, fizjokraci stawali po stronie mieszczaństwa, bez względu na lud. Gdzie mówią o rolniku, mają na myśli nie chłopą, lecz ówczesnego dzierżawcę, przedsiębiorcę rolniczego<sup>4)</sup>. Profesor Knies wykazuje, że fizjokratów interesuje „zysk czysty rolnictwa, interesy chłopą lub najmity schodzą na plan ostatni<sup>5)</sup>. Podobnie też wyraża się sumienny badacz stosunków włościańskich we Francji XVIII wieku, profesor Karejew, wykazując przytem, że fizjokraci nigdy nie uświadomili sobie istnienia kwestji włościańskiej<sup>6)</sup>. Znakomity historyk-ekono-

1) l. c. str. 246.

2) *Histoire de l'économie politique en Europe*. 1845. str. 94.

3) *System der Nationalökonomie*. Stuttgart 1885. str. 102.

4) *Histoire de la révolution française*. 1847, tom I, str. 446.

5) W przedmowie do wydawnictwa: *Karl Friedrichs von Baden brieflicher Verkehr mit Mirabeau und Du Pont*. Heidelberg 1892, tom I, str. CVII.

6) *Włościanie i kwestja włościańska we Francji w ostatniej ćwierci wieku XVIII*. Moskwa 1879 (po rosyjsku) str. 247.

mista, Rogers, powiada: „Fizjokraci, żądając zmiany praw, dotyczących rolnictwa i jego płodów, nie wspominali o prawach chłopca, lecz jedynie o pożyteczności jego pracy“ <sup>1)</sup>. Co do nas, przechylamy się na stronę ostatnich zdań. Fizjokraci, według nas, nie mogli stawać wyraźnie po stronie ludu. Dla nich rzeczą główną było powiększenie „bogactwa narodowego“, podwyższenie „dochodu czystego“. Byli oni bezwiednie pierwszymi rzecznikami kapitalizmu i dlatego ideałem ich jest wielka uprawa, a w takim razie los rolnika obchodzi ich o tyle, o ile rolnik ten jest dzierżawcą, t. j. przedsiębiorcą kapitalistycznym; o ile zaś rolnik jest chłopem, widzieliby w nim najchętniej bezrolnego proletariusza. Sądziłi wprawdzie przytem, że los jego wówczas będzie nie gorszy, lecz lepszy; ilekroć jednak interesy dzierżawcy-przedsiębiorcy i najmity wchodziły w kolizję, stawali z konieczności po stronie pierwszego. Quesnay np. nie waha się twierdzić, że należy sprowadzać do żniwian Sabandczyków, nawet gdyby na tem traciła ludność robotnicza miejscowa, którą się pozbawia zarobków, gdyż naczelną zasadą, jaką kierować się musi producent rolniczy, jest wydobycie największego „dochodu czystego“ <sup>2)</sup>. Le Trosne z największym spokojem powiada: nie zapatruję się inaczej na niewolników murzynów, jak na zwierzęta, służące ku

---

<sup>1)</sup> *Six centuries of Work and Wages*. Przekład niemiecki 1806, p. 152.

<sup>2)</sup> *Oeuvres de F. Quesnay* przez A. Oncken'a, str. 541.

uprawie roli.... A więc kolonje, które używają tych zwierząt, muszą mieć możność nabywania ich jaknajtaniej<sup>1)</sup>. Analogicznie też żąda, aby robotnik rolny we Francji był tani. Mercier de la Rivière domaga się, aby dochody właścicieli ziemskich były jaknajwiększe, aby położenie ich pozwalało im górować nad innymi stanami; położenie robotnika zdaje się być mu bardzo obojętne<sup>2)</sup>. Mniej wyraźnem może się wydać stanowisko Turgot'a, gdyż należy on do owych arystokratów w najlepszym słowa tego znaczeniu, którzy w ludźmi widzieli siłę narodu i chcieli nim się opiekować. Świadczą o tem jego instrukcje o biurach dobroczynności, listy o zniesieniu pańszczyzny i t. d. Jest on tu mężem stanu, który nie chce wydać ludu na łup wyzyskowi, jest wreszcie filantropem o ludzkich uczuciach. Jednakże nawet dla niego decydującym pozostaje zawsze wzgląd na produkcję, nie na robotnika. Przypisywanie tedy fizjokratom szczególniejszej sympatji dla ludu roboczego jest niczem nieuzasadnione. To też lud ten odczuł instynktownie, czego ma się spodziewać po tych rzecznikach „dochodu czystego“, i kiedy nastąpiła się dla chłopów francuskiego możność wypowiedzenia swych skarg i życzeń w *cahiers* i *doléances*, podawanych stanom generalnym, zaznaczyli oni swoją niechęć ku wielkiej uprawie, której tak bronili fizjokraci, a niekiedy bezpośrednio wypowiadali się przeciw fizjokratom. Jest to aż nadto

---

1) *Intérêt social* w „*Collection des principaux économistes*.“

2) *L'ordre naturel des sociétés politiques*, tamże.

zrozumiałe, bo deklamacje o wolności osobistej i korzyściach wielkiej uprawy nie mogły przecież usunąć obaw chłopów przed klęską, jaką mu groziło wyrugowanie z zajmowanej schedy. Czuł on, że owa „wolność“ grozi sproletaryzowaniem, grozi „uwolnieniem“ od środków zdobycia sobie chleba, że „nigdy wyraz nie był dalszym treści“ jak w owym wyrazie „wolny najmita.“

Dla historyka literatury ekonomicznej ciekawym będzie fakt, że u niektórych z cytowanych pisarzy, szczególnie u Scheel'a i G. Cohn'a, występuje jaskrawo tendencja wyniesienia fizjokratów ze szkodą „klasików“ — Smith'a i Ricard'a. Tendencja zrozumiała, jeżeli się weźmie pod uwagę, że Scheel jest zwolennikiem tak zwanej „szkoły historycznej“, a Cohn „etycznej“ w ekonomice.

Niemniej wszakże fizjokraci na zasadzie swego systemu musieli być wrogami uprawy pańszczyźnianej i, o ile napotykali jej ślady we Francji, potępiali ją. Dzieła więc ich mogły i musiały stać się bronią w ręku tych, którzy zwalczali niewolę chłopów i stały się nią szczególnie w Polsce.

## II.

Zrazu wpływ fizjokratów francuskich na dawną Polskę ograniczał się stosunkami osobistymi panów polskich z uczniami Quesnay'a. W wędrówkach swoich zagranicznych ten i ów z magnatów trafił do



salonu margrabiego Mirabeau, gdzie zbierali się zapaleni adepci „nowej nauki.“ Ślady tych odwiedzin napotykaemy w korespondencji Mirabeau z księciem badeńskim, Karolem Fryderykiem. W liście z r. 1770 pierwszy poleca księciu Chreptowicza słowami: „*je ne connais pas de meilleur économiste pratique par la solidité de l'esprit et par la bonté du coeur*“<sup>1)</sup>. O stosunkach Chreptowicza z fizjokratami świadczy też to, że jakkolwiek, o ile wiemy, nie pisał nigdy o kwestjach ekonomicznych, figuruje on jako jeden z adeptów szkoły u Du Pont de Nemours'a<sup>2)</sup>, co dało potem historykowi ekonomji, Kautz'owi, powód do umieszczenia go w szeregu pisarzy ekonomicznych<sup>3)</sup>. We dwa lata później książkę wychwala Massalskiego i poleca go przyjacielowi, jako *homme aimable, savant et bon économiste*.

Z drugiej znów strony widzimy fizjokratów, przybywających do Polski: Eliasza Bertrand, jeden z założycieli towarzystwa ekonomistów w Bernie, autor kilku rozpraw fizjokratycznych, zostaje nauczycielem młodych hrabiąt Mniszchów i pod jego wpływem zapewne, w roku 1763, piętnastoletni wówczas Michał Mniszech darowuje owemu towarzystwu medal war-

---

<sup>1)</sup> *Karl Friedrich's von Baden brieflicher Verkehr* etc. tom I, str. 40.

<sup>2)</sup> W dziewięciotomowym wydaniu dzieł Turgot'a, sporządzonym przez Du Pont'a, znajduje się w tomie III notatka *Sur les économistes*. Obok pisarzy figurują tam: książę badeński, cesarz Józef II i t. d., a również nasz Chreptowicz.

<sup>3)</sup> l. c. str. 362.

tości dwudziestu dukatów, jako premium za najlepszą rozprawę na temat: „Jaki duch powinien panować w prawodawstwie, ażeby rolnictwo mogło przyjąć się w kraju, i aby w tym tak ważnym celu popierać ludność, sztuki, rzemiosła i handel.“ Temat niewątpliwie fizjokratyczny. Później w roku 1766 mentor zawiózł swego ucznia do Bernu, gdzie tenże został przyjęty w poczet członków honorowych wspomnianego towarzystwa <sup>1)</sup>.

Prócz tego wiemy, że bawili w Polsce: *abbé* Baudéau i Du Pont de Nemours. Pierwszego sprowadził do siebie biskup Massalski i dał mu intratną synekurę (kanonję w Widziniszkach). Co właściwie robił tam nasz fizjokrata, dowiedzieć się nie mogłem sądzę jednak, że pod jego to wpływem biskup kazał z ambon nauczać w swojej djecezji kmiotków o budowie dróg i mostów, hodowli bydła i t. p. <sup>2)</sup>. Być też bardzo może, że fizjokrata przyczynił się do uwolnienia chłopów w dobrach biskupich.

---

<sup>1)</sup> Biografię Mniszcha podaje Bartoszewicz w *Bibliotece Warszawskiej* 1852. W sprawie owego tematu i pobytu M. w Bernie: Prof. A. Oncken: *Der ältere Mirabeau u. d. oekonomische Gesellschaft in Bern*, Bern 1886, str. 38. W spisach członków tego towarzystwa znajdujemy jeszcze następujące nazwiska polskie: Józef Mniszech (brat Michała) w roku 1763, ksiązę Ksawery Lubomirski, hrabia Wodzicki, H. Wiesiołowski w r. 1768. *Abhandlungen und Beobachtungen durch die Oek. Gesellschaft zu Bern gesammelt*, odpowiednie roczniki.

<sup>2)</sup> Wspomina o tem Kraszewski *Polska w czasie trzech rozbiorów*.

Du Pont został wezwany przez księcia Czartoryskiego na posadę guwernera. Ambitnemu fizjokracie wnet zaroili się w głowie plany górnołotne. Wyobraził sobie, że zostanie ni mniej ni więcej, tylko: „*secrétaire du roi et de la république au conseil suprême de l'instruction nationale et directeur de l'académie*“<sup>1)</sup>, co też biograf jego, p. G. Schelle, bierze za dobrą monetę, dodając od siebie, że król mianował go „*secrétaire du conseil de l'instruction publique avec traitement spécial et droit à la nomination de tous les emplois et des professeurs*“, dodając, „*c'était un véritable ministre*“<sup>2)</sup>. Położmy to wszystko na karb fantazji francuskiej. Pozostaje tylko skromny fakt, że Du Pont przebył rok w domu Czartoryskich i wychowywał dzieci, poczem, wezwany przez Turgot'a, który tymczasem został ministrem, powrócił do Francji, wynagrodzony po królewsku przez polskiego magnata.

W każdym razie wpływu tych osobistych stosunków przeceniać nie należy, choćby dlatego, że to, co pisali Francuzi o Polsce, świadczy o bezwzględnem niezrozumieniu stosunków krajowych<sup>3)</sup>. Musieli więc Polacy

---

<sup>1)</sup> *Karl Friedrich's von Baden brieflicher Verkehr I*, str. 168.

<sup>2)</sup> Gustaw Schelle: *Du Pont de Nemours*. Paryż 1886. str. 186.

<sup>3)</sup> W cytowanej kilkakrotnie korespondencji księcia badeńskiego znajdujemy *Fragment d'un ouvrage intitulé: Mémoires sur le XVIII siècle*, pióra Du Pont'a, oraz „*Exposition des usages et de prétentions que les bourgeois de Dantzick appellent leur droit d'étappe*“, pióra Baudeau. Jedno i drugie nie zawiera nic, prócz banalnych ogólników, i nie wytrzymuje porównania z tem, co pisał taki Coxe prawie jednocześnie o Polsce.

<sup>4)</sup> W *Pamiętniku historyczno-politycznym* rok 1783.

zwrócić się do źródeł, do dzieł fizjokratycznych, z których przetłómaczono na polski: „*Maksymy*“ Quesnay'a i „*Réflexions*“ Turgot'a.

### III.

Pierwszym, który się podjął zapoznać rodaków z systemem ekonomistów, jest książdz Antoni Popławski, profesor etyki i „prawa naturalnego“ w akademji Krakowskiej. W roku 1774 wydał on książkę zatytułowaną: *Zbiór niektórych materji politycznych*. Zawiera ona traktaty o moralności, prawie narodów i ekonomice. Ostatni dzieli się na dwie części: w pierwszej „zamykają się najpotrzebniejsze uwagi do zupełnego rozpatrzenia się w rolnictwie krajowem służące“, w drugiej „wykładają się pewne reguły ekonomji politycznej, aby rolnictwo w kraju naszym zakwitnąć i przyjsć mogło do najdoskonalszego stopnia.“

Ciekawe jest określenie ekonomji politycznej naszego profesora: „jedno jest, co gospodarstwo rządu krajowego, do tego szczególnie zmierzające, aby każdy człowiek, jakiegokolwiek bądź kondycji i profesji, łożąc pracę i industrję dla opatrzenia własnych potrzeb, miał dla siebie wszelkie w państwie uprzątnione przeszkody, a te wszystkie pomyslane sposoby, które go zachęcić i zapomódz mogą do szukania zarobku.“ Jak widzimy, i ten fizjokrata niezupełnie zgodziłby się z teorią, która państwu przeznaczą rolę „stróża nocnego.“ Wykazuje potem Popławski bardzo

zręcznie i konsekwentnie różnicę pomiędzy zasadami, jakimi kierować się winno gospodarstwo prywatne z jednej, a społeczne z drugiej strony. Znać tu zaraz postęp olbrzymi w porównaniu z merkantylistami, którzy tej różnicy nigdy nie zrozumieli dokładnie, a i dziś niejeden ekonomista domorosły mógłby pójść po naukę do księdza rektora.

Materję swoją dzieli Popławski w ten sposób: „pierwszą częścią ekonomji politycznej jest rolnictwo, drugą rzemiosła i kunszt, trzecią handel, czwartą podatki i pobory.“ Stosownie do nomenklatury swej szkoły, klasyfikuje autor ludność na „posesorów dóbr, rolników, rzemieślników i kupców.“ Przyczem jednakże fakt, że właściciel ziemi w Polsce nie był, jak we Francji, jedynie pobierającym rentę, lecz przedsiębiorcą, prowadzi do pewnych niekonsekwencji, gdyż podział nie dał się przeprowadzić ściśle. Zobaczmy jeszcze, że ten brak typowego przedsiębiorcy zmienia o wiele charakter całego systemu. Produkcijną, zgodnie znów ze szkołą, nazywa Popławski tylko klasę rolniczą; jednak, nauczony doświadczeniem Francuzów, kładzie bardzo wyraźny nacisk na pożyteczność i doniosłość pracy rękodzielniczej i kupieckiej, oraz unika niezręcznej nazwy „*classe stérile*“, która we Francji doprowadziła do tylu nieporozumień, a nawet spowodowała walkę Smith'a z wiatrakami, kiedy zarzucał pod tym względem fizjokratom to, o czem oni nigdy nie myśleli. Rolnictwo, zdaniem Popławskiego, jest jednakże o tyle ważniejszym od innych zajęć, że daje plon, który żywi inne klasy, daje dochód czysty

Przecież pamięta on doskonale o związku, zachodzącym pomiędzy różnymi kategorjami pracy społecznej, i przyznaje, że wtedy tylko kwitnie rolnictwo, kiedy płody jego znajdują szybki odbyt w miastach, dlatego też rozwój rolnictwa zależy od rozwoju miast. Wogóle jednakże wywody jego teoretyczne mniej nas zajmują, gdyż w nich nie odbiegają od wzorów francuskich. Że Popławski niezupełnie dogmatycznie idzie za swoją szkołą, widzimy z odmiennego jego nieco stanowiska wobec teorii zaludnienia. Jak wiadomo, fizjokraci, wyprzedzając pod tym względem Malthus'a, od którego jednak różnią się korzystnie, gdyż rozumują więcej społecznie a mniej przyrodniczo, zwalczali poglądy merkantylistów, którzy w możliwie gęstem zaludnieniu kraju upatrywali zbawienie. Otóż Popławski kładzie nacisk na brak rąk do pracy w Polsce. Tymczasem „tyle i tak marnie ginie u nas po wsiach ubogiego pospólstwa! Tyle dzieci chłopskich umiera z żalem rodziców i wielką stratą kraju całego.“ Na fakt ten zwrócił już uwagę zacny Garczyński w swojej *Anatomji Rzeczypospolitej*, gdzie żalił się na brak akuszerki i cyrulików po wsiach, na zabobony i znachorstwo. Popławski bierze rzecz głębiej: ktokolwiek, powiada, przypatrzy się bliżej, „przyzna zaiste, że to wszystko z dalszego lecz prawdziwszego wypływa źródła, to jest z biedy ostatniej i mizerji wieśniaków, do której oni muszą przychodzić dla uciążliwego i wcale niewolniczego stanu.“ Tej mizerji i tej niewoli wypowiada wojnę. Nie jego pierwszego oburza niewola chłopu polskiego, ma on tu

zacnych poprzedników, ale pomiędzy nimi a nim zachodzi zasadnicza różnica. Autor np. „*Loprawy Rzeczypospolitej*“ uznaje za niesłuszne, jeżeli szlachta mniema „że wszystko ich jest, co dzierżą ich poddani. Ale ten błąd nie miałby być cierpian. Bo a któryby jeden tylko człowiek mógł zaczynać, abo zarabiać sześćset stajañ rolę?“ Wykazuje, że prawnej podstawy do przywłaszczenia sobie gruntów chłopskich pan niema: „Bo a czemu by oni, którzy rolę na swą część oddzieloną robią, nie mieli bezpiecznie rzec że ich własna jest? nie inaczej jako on, który abo z przyzwolenia wszystkich obran panem, abo drugie sobie do pewnej części ziemie przypuścił, aby ją z nimi robili, powie, że to jest jego własne, co mu się dostało. Bo i on nie mógł nic inszego abo od pospólstwa wziąć, aby sam sobie przywłaszczyć nad wszystkimi jedno zwierzchność, a panowanie. A iż to tylko pański grunt jest, który mu jest dan za własny, abo który mu się dostał, stąd się pokazuje, że kupując, przedawając abo zdawając — panowanie tylko od siebie przenosi, a poddanego żadnego rzeczy jego własnych nie bierze, ani brać może. A ten który od niego władność dostawa, nie kupuje rzeczy kmiecych, abo tę wieś, abo ziemię, którą trzymał ten, co sprzedał, i samę tylko władność, a przedsię dla tego nic inszego wedle prawa nie może na ludziach wyciągać, jedno czynsz a robotę powinna.“ Oburza się też prawnicze sumienie Modrzewskiego na fakt: „iż panowie chcą im to wolno było, kiedy się im spodoba odjąć kmieciami rolę, a tego nie chcą, żeby też kmieciami wolno,

gdy mu się spodoba, puścić z rolą a iść z niej precz; i owszem, kiedy rzecz idzie o zatrzymanie kmiecia, tak go sobie mocno przywłaszczyć a zniewolić ze wszystkim chcą, iż i dzieciom jego nie wolno bywa odyść. Pan Bóg stworzyciel wszystkiego świata jest tak dobrotliwy, że wszystkim pożywienia dodawa do sytości, nie tylko bogatym, ale i ubogim. Lecz ci bogacze, żeby temu sadła i chęci swej dosyć czynili, wszystko sobie śmieją przywłaszczać. Wołają, że ich świat, a wszystkie kmiecie majątności za ich wolą i stać mają i nie stać; niepożytecznych też poddanych majątność, chociażby oni nie przyzwalali, wolno pri nam, dawszy co, na swój pożytek obracać — bo tych poddanych wykładają byź niepożytecznemi, których majątność może się im na co dobrego zgodzić; rokoszny zaprawdę wykład!“<sup>1)</sup>

Utyskuje Skarga na krzywdę biednych kmieci, których „krew abo pot ustawicznie bez zakrzeszenia ciecze“, bo „jako ziarno pod młyńskim kamieniem, tak ci kmiotkowie pod pany swemi.“

W sto lat po Modrzewskim patrzy Opaliński na dokonany już niemal znamienny proces rozwoju gospodarstwa folwarcznego, który charakteryzuje bardzo trafnie: „Wzięliśmy bowiem na się pracowite jakieś rolnictwo i staranie i odstąpiliśmy w tym dawnych przodków naszych, którzy czynszem a spem kontentowali się od poddanych swoich. O jakoby lepiej ten

---

<sup>1)</sup> Frycz Modrzewski: *O poprawie rzeczypospolitej*. Księga I, rozdział XX 1551.



proporcjonalny wybierać od nich, niż mieć intratę podległą *tot cosibus* takiemu staraniu i pracy, niżli lud przymuszoną trapić robocizną i do nędzy przywozić a z małym pożytkiem: bo ubogi nikogo bogatym nie zrobi<sup>1)</sup>. Widzi też co pociąga za sobą „to pracowite rolnictwo“ gwałtowne rugowanie chłopów z gruntu, powiększanie ciężarów pańszczyźnianych, nakładanie niepomiernych danin, wyzysk i rozpajanie chłopu w celu zwiększania dochodu z propinacji, nakładanie nań haraczu przez obowiązek nabywania pewnych przedmiotów handlu od dworu i sprzedawanie mu całego plonu pracy: „Gdzi bywało — powiada w Satyrze „Na ciężary y opressyą chłopską w Polszcze“ — dwadzieścia kmiecia abo więcej, tam ich ośm abo dziesięć, a przecież to zrobić każą dziesięciu, co ich dwadzieścia robiło. Gdzie przedtem ludzi wychodziło po jednym z domu, potem po dwu, po trzech i czterech; Gdzie dwa dni, abo trzy robili w tygodniu, teraz nie mają wolnego czasem żadnego; Gdzie wolny szynk piwa bywał, zwłaszcza w księżych dobrach, teraz i to odjęto i pić każą piwsko, którymby same trzeba truć djabły w piekle... bo pan karczmarzowi oddaje pewną liczbę beczek do tygodnia lub wypijem, lub nie... Jeśli w karczmie nie będziesz, zaniosą do domu one piwa rozmiary Pij choć złe, a nie chcesz, wylej choć świniom, przecie zapłać karczmarzowi. Toż i z owsem i z mąką i z solą i z śle-

---

<sup>1)</sup> *Satyry albo Przestrogi do naprawy rządu y obyczajów w Polsce należące. 1652. Księga V „Satyra III abo zdanie i rozsądek o nowych slobodach ukraińnych.“*

dziami czynią, któremi chłopcy co raz zarzucają.“  
lej w tymże tonie opisuje jako „szyją buty chudzinie“,  
jako „drą go w mieście, w karczmie, we dworze  
w kościele ledwie nie ze skóry.“

Już te przykłady starczą, by wykazać, że uświa-  
damiano sobie krzywdę, jaka się dzieje ludowi. Jednak-  
że ani prawnik Modrzewski, ani kaznodzieja Skarga  
ani moralista Opaliński, ani też żaden z innych pisarzy,  
jakich możnaby tu przytoczyć, jako ujmujących się za  
chłopem, nie występuje zasadniczo przeciw pańszczyź-  
nie, lecz żądają tylko. by pan władzy swej nad kmie-  
ciem nie nadużywał, a żąda jedynie w imię sprawie-  
dliwości chrześcijańskiej, grozi zemstą nieba, gdyż:  
„Bóg Polski za nic nie karze więcej, jak za poddanych  
srogą opresją i gorzej niż niewolę, ba i karać będzie,  
jeżeli się Polaku nie obaczysz kiedy“ (Opaliński).

Dopiero w roku 1733 Leszczyński, król reforma-  
tor, idąc za wzorem swego mistrza Vauban'a <sup>1)</sup>, równie  
jak on szczerego przyjaciela maluczkich, staje na  
odmiennem stanowisku, bo prócz żądań sprawiedli-  
wości społecznej wskazuje na szkody, jakie państwo  
całe ponosi wskutek niewoli chłopca. Domaga się  
zniesienia niewoli, wykazując, że jak wolność *excitit*  
*generositate animi*, tak niewola *generat* gnuśną nik-  
czemność, która się wydaje w prostocie naszego po-

---

<sup>1)</sup> Bezpośredni wpływ dzieła *Dimeroyale* na autora *Głosu wol-  
nego* nie może ulegać żadnej wątpliwości. Dziwnem jes-  
dotąd, o ile wiemy, nie zwrócił na to uwagi, tembardziej, że jedna  
i druga książka należą do najciekawszych z pierwszej połowy  
owego ciekawego wieku XVIII.

spółstwa, nie myśli bowiem przy swojej biedzie spobić się do żadnych kunsztów w rzemiosłach; pracując pod kijem ustawicznie, nie robi nic z ochotą, będąc zwłaszcza pewien, że to, coby zarobił; nie jego; y choćby który miał jakie talenta, nie ma ani serca, ani czasu zażyć ich, nie myśląc, tylko o tem żeby się stał wolniejszym, ponieważ *unum et pinum studium vere liberale est, quod liberum facit*. Jakoż w każdej akcji przy wolności, znajduje się ochota, przy ochocie emulacja, przy emulacji doskonałość. Dlatego też nie mamy ani manufaktur, bogacących państwo, ani rzemiosł do powszechnego zażywania y wygody życia, trzeba to wszystko z cudzych krajów sprowadzać, siebie ubożąc, a cudze *comercia* bogacąc.“ Uderza więc król reformator w czulszą od uczucia sprawiedliwości strunę, w interes ekonomiczny kraju, wskazuje niewolę jako źródło nietylko biedy chłopca, ale całej Rzeczypospolitej. Jednakże czuje on się jeszcze w obowiązku tłumaczenia szeroko, dlaczego „mieści popółstwo *inter materias status*.“

Inaczej Popławski, ten z całą świadomością stawia jako najważniejszą *materia status* sprawę włościan, wskazuje logicznie, że przyczyną upadku kraju jest niewola chłopca. To właśnie różni go od poprzedników. Argumentacja jest prosta i — dodajmy — zupełnie zgodna z prawdą. Rolnictwo jest podstawą bytu ekonomicznego Polski; rolnictwo to upada, ponieważ „*expensa coroczne*, które się najwięcej z pańszczyzny składają, są nierównie większe, niżby być powinny, i póty tak kosztowne, niechybnie będą ze szkodą

całego państwa, z umniejszeniem czystej intraty dla każdego bez excepcji dziedzica, póki trwać będzie ubogich rolników stan niewolniczy, na niewiadomości i przemocy ufundowany.“ To rozumowanie jest kamieniem węgielnym całego systematu naszego fizjokraty i tu właśnie zachodzi różnica pomiędzy nim a jego francuskimi mistrzami. Dla tych ostatnich głównym czynnikiem produkcji rolnej jest kapitalista — *fermier*, dla niego — *chłop*; oni, występując w obronie rolnictwa, ujmowali się za kapitalistą, on staje w obronie chłopu. W Polsce bowiem dzierżawca jako typ nie istniał; o ile występował, był to dzierżawca szlachcic i stosunek jego do chłopu był ten sam, co stosunek dziedzica, za odrębną zaś kategorię stosunku dzierżawnego nie można było uważać. Popławski buduje więc sobie ten stosunek sztucznie i robi chłopu dzierżawcą. Odrabia on pańszczyznę za grunt sobie powierzony, pańszczyzna więc powinna równać się czynszowi. Naturalnie nie odpowiada to rzeczywistości, lecz zgodnie z metodą rozumowania swego wieku powiada Popławski: jeżeli tak nie jest, to być powinno. Rozumuje więc tak: „Nie całą kreścencyę, ale samą tylko czystą intratę płaci dzierżawca dziedzicowi, nie całą też chudoba ubogiego chłopka taksowana być ma, lecz sama czysta intrata z wydzielonego mu gruntu; według tej czystej intraty, ile ona wynosi, biorąc ją całą ogółem, powinien chłopek daniny płacić, pańszczyzny odrabiać i do innych być pociągany powinności według *dobrowolnej* ugody.“ A więc dopiero kiedy ugoda będzie wolną, chłop bę-

dzie dzierżawcą, który dba o podniesienie swego gospodarstwa, a wówczas rolnictwo krajowe rozkwitnie; dopóki zaś chłop będzie wiedział, że w każdej chwili może być zrujnowany przez pana, dopóki robi z przymusu, najważniejsze źródło bogactwa nie wyjdzie z oplakanego stanu. Widzimy zatem, że argumentacja fizjokratów francuskich na korzyść przedsiębiorcy-kapitalisty, staje się u naszego ekonomisty argumentacją na korzyść chłopca. Kogo innego mieli na myśli Francuzi, stawiając sylogizm *pauvre paysant — pauvre royaume*, a kogo innego Polak. Pozostanie wielką zasługą Popławskiego, że postawił kwestję w ten sposób, że żądanie uwolnienia chłopca oparł nie na pięknych frazesach o sprawiedliwości, lecz na argumentie ekonomicznym, że wykazał, iż uwolnienie chłopca jest *koniecznością ekonomiczną*, której domaga się rozwój społeczny. To też dowodzenie Popławskiego powtarza się następnie we wszystkich tak licznych pismach reformatorów z czasów sejmu czteroletniego. Nie znalazłem ani jednego, któreby nie powtarzało mniej lub więcej umiejętnie i logicznie twierdzeń profesora krakowskiego w tej kwestji.

W sprawie podatku pozostał Popławski wiernym dogmatowi swej szkoły: podatek, zdaniem jego, pobierany być winien jedynie z dochodu czystego. Wiadomo, że fizjokraci daremnie łamali sobie głowę nad sposobem wprowadzenia tego postulatu w praktykę, że np. książę badeński napróżno dobijał się od swego przyjaciela, Mirabeau, jasnej odpowiedzi, jak ma sobie postąpić w tej kwestji przy zaprowadzeniu fizjo-

kratyzmu w dwóch gminach swego księstwa <sup>1)</sup>. Popławski rozwiązuje rzecz poprostu: gdzie istnieje dzierżawa, tam tenuta dzierżawna oczywiście jest miarą czystego dochodu; gdzie jej nie ma, sąsiedzi łatwo otaksują dochód czysty dziedzica. Pokazało się później, że tak prosto rzecz się nie rozwiązuje. W każdym razie mamy tu myśl „ofiary dziesiątego grosza“ wraz z jej zaletami i wadami.

Położenie handlowe Polski w czasie, gdy pisał Popławski, było rozpaczliwe, skutkiem polityki celnej Fryderyka II i Austrii. Nasz fizjokrata pomimo to nie wątpi o słuszności teorii o wolnym handlu i doktrynerstwo dyktuje mu uparte i nieopatrzne słowa: „gdyby nawet sąsiednie mocarstwa, uszczupliwszy granic polskich przez moc i niesprawiedliwość, tak otoczyły i ścisnęły resztę kraju polskiego, że nikomu inszemu przedawać ani od nikogo zakupywać nie będziemy mogli, tylko od nich i przez nich.... jeszcze nawet, odpowiadam śmiało, będąc w tak gwałtownym razie położeni, nie możemy i nie powinniśmy się domyślać z naszej strony zatamowania wolności w handlowaniu przez cła jakiegokolwiek.“ Dziwna śmiałość! Czy je-

---

<sup>1)</sup> Przedsięwzięcie, nawiasem mówiąc, niedorzeczne. Systemat, obliczony na to, że w całym świecie zostaną zniesione wszelkie cła, różnice podatkowe, ograniczenia przemysłu, nie mógł być zastosowany w dwóch biednych gminach, otoczonych dokoła gminami, w których wszystko zostało po staremu. Ciekawą pracę o tym eksperymencie napisał Eminghaus: *Karl Friedrich's von Baden physiokratische Verbindungen, Bestrebungen und Versuche*. W. *Jahrbücher für Nat. Oek.* tom 19, r. 1872.

dnakże ta śmiałość nie pokrywa czasem poczucia zupełnej bezsilności? Polska nie miała wówczas środków przeciwdziałania polityce pruskiej. Być więc może, że teoretyk nasz pocieszał się ogólnikiem, uznanym przez naukę przy innych warunkach.

Zaznaczyliśmy już, że niema na to dowodu, aby fizjokratom można było przypisywać stanowisko niechętnie lub nawet wrogie jedynie w stosunku do mieszczaństwa. Nie widzimy też tej niechęci u Popławskiego. Przeciwnie, ubolewa on nad upadkiem miast i zaznacza, że rolnictwo wtedy tylko może kwitnąć, jeżeli dzięki miastom produkta rolnictwa znajdą odbyty szybki i obfity. Nie zaleca jednakże, co samo przez się rozumie się u fizjokraty, sztucznych sposobów zapomagania i dźwigania miast, lecz sądzi, że jeżeli tylko mieszczenie nie będą uciskani, to wraz z rolnictwem krajowem nastąpi też rozwój miast, który z kolei oddziaływać będzie na rolnictwo.

\* \* \*

Zwracamy się do drugiego z kolei teoretyka fizjokratyzmu u nas. Jest nim ksiądz Hieronim Strojnowski, profesor i długoletni rektor akademii wileńskiej, autor dzieła „Nauka prawa przyrodniczego, politycznego, ekonomiki politycznej i prawa narodów.“ Dzieło to ukazało się w druku po raz pierwszy w roku 1785, a więc oddziela je od książki Popławskiego pamiętna w historii ekonomji data roku 1776, w którym wyszło dzieło Adama Smith'a. To też u Stroj-

nowskiego wpływ wielkiego Szkota widać na każdym kroku. Nie znaczy to, że przestał być fizjokratą; przeciwnie, jest nim nawskroś, i przytem fizjokratą bardzo konsekwentnym: pomimo to Strojnowski umiał skorzystać ze wszystkich zdobyczy Smith'a, prócz jednej, której nie zrozumiał, a która jest podwaliną Smithowskiego systemu: że nie przyroda, lecz praca tworzy wartości nowe i bogactwa. Ciekawy ten fakt, że Strojnowski umiał skojarzyć dwa niby zasadniczo różne systemy w jednym dziele i ukuć z nich konsekwentną teorię, świadczy, jak blizkim był Smithyzm fizjokratyzmowi, i z tego powodu książka wileńskiego profesora zasługuje na baczną uwagę historyka ekonomji.

Sądzymy, że wpływowi rozsądnego zawsze Smith'a na naszego autora przypisać możemy najpierw to: iż Strojnowski nie stawia swoich postulatów tak bezwzględnie, jak to czynić zwykli fizjokraci w pierwszych zwłaszcza czasach. We wstępie bowiem do swego dzieła <sup>1)</sup>, poleca swoim uczniom — znać tu profesora matematyki i logiki — aby ćwiczyli się przede wszystkim w „dobrej logice“ i „przyzwyczajali się do tej dokładności i surowości, którą się zachowuje w matematyce, a bez której i w tej nauce (moralnej i politycznej) nic pewnie wiedzieć i nic doskonale umieć nie można“, (o tej radzie i dziś nie powinien zapominać adept ekonomiki); lecz przestrzega ich za-

---

<sup>1)</sup> Cytujemy tu według edycji czwartej z roku 1805, gdyż, niestety, pierwsze były dla nas niedostępne.



razem, „aby nie byli porywczymi w stosowaniu do naszego kraju tego, co wyczytają.“ Dopiero, powiada, „kto całą nauki rozciągłość dobrze obejmie, kto z niej długiem myśleniem i pilną uwagą czystego nabył światła, ten ma pewne postępowania i sądzenia prawidłowe we wszystkich prywatnego i politycznego życia sprawach, ten ogólne prawa bez błędu stosować może do szczególnych okoliczności.“

W pierwszej części dzieła znajdujemy traktat „o prawie przyrodzonym“, a w nim rozdział „o zamianie.“ Rozdział ten jest pisany bezwarunkowo pod wpływem Smith'a, znajdujemy bowiem rozróżnienie wartości użytkowej i zamiennej, mamy wykazanie zależności tej ostatniej od kosztów produkcji i konkurencji, znajdujemy akcentowanie różnicy pomiędzy wartością a ceną, słowem całkowitą teorię wartości. Dlaczego więc ta teoria, która dziś wydaje nam się bezwarunkowo ekonomiczną, została umieszczoną nie w części traktującej o ekonomice, lecz w „prawie przyrodzonym?“ Czy nie jest to cofanie się do czasów Hume'a, kiedy jeszcze ekonomika nie wyodrębniła się jako specjalna gałąź nauki? Nie sądzimy; upatrujemy przeciwnie w tej pozornej wsteczności wielką konsekwencję bardzo logicznego ekonomisty. Zobaczmy, co według Strojnowskiego rozumieć należy pod ekonomją polityczną? „Osnowę, odpowiada nam <sup>1)</sup>, pewnych i oczywistych prawideł, z porządku przyrodzonego wynikających, które okazują, co narodowi

---

<sup>1)</sup> Część III o ekonomice politycznej, § 1.

pomaga lub przeszkadza do obfitości rzeczy ziemskich, używaniu ludzkiemu przyzwoitych.“ A dalej czytamy: „Wykładający ekonomję polityczną mówią pospolicie o rolnictwie krajowem, o przemyśle, o rękodzielnach i fabrykach, o handlu wewnętrznym i zewnętrznym, o ludności, o pieniądzach, podatkach i dochodach publicznych, o bogactwach narodu i t. d.“ ale to wszystko zdaniem naszego autora jest drugorzędne, „najpierwszą istotną jest rzeczą poznać gruntownie: porządek, wedle którego w narodzie wszystkie rzeczy do użycia ludzkiego służące odradzają się, corocznie są zbierane i corocznie się rozchodzą pomiędzy wszystkich obywateli naród składających.“ Jak widzimy zasadnicza różnica pomiędzy fizjokratyzmem a Smithyzmem jest tu wyrażona bardzo ściśle. Smith wymija kwestję, na którą odpowiedzi przedewszystkiem żąda nasz fizjokrata. Był blizkim rozwiązania, kiedy stawiał swoją teorię wartości, opartej na pracy, lecz wkrótce porzuca własną teorię, nie doszedłszy do żadnych wyników. Dla fizjokratów zaś kwestja ta służy za punkt wyjścia i na krótkiej węzłowatej odpowiedzi „bogactwa tworzy przyroda,“ opiera się cały ich systemat. Smith ma zawsze przed sobą kwestję wartości, kwestję zamiany; fizjokraci tej kwestji poświęcają bardzo mało uwagi. Smith na zasadzie sądu o zamianie chce utworzyć sobie sąd o wszystkich zjawiskach ekonomicznych; fizjokraci w swojej tablicy pomijają wszystkie tranzakcje zamienne, odbywające się wewnątrz jednej klasy; zamiana zgoła ich nie interesuje, nie tworzy ona nowej wartości, a tylko

zjawienie się nowej wartości jest rzeczą ważną. Zamiana odbywa się pomiędzy pojedynczymi, prywatnymi członkami społeczeństwa, a więc należy do tej nauki, w której roztrząsa się stosunek wzajemny człowieka do człowieka, do „prawa przyrodzonego“, nie do ekonomji, w której chodzi o zgoła inne sprawy, o produkcję nowych bogactw społecznych.

Tak rozumował najwidoczniej nasz fizjokrata i ze swojego punktu widzenia miał słuszość. Wobec dzisiejszych stosunków ekonomicznych nie miałyby jej oczywiście. Podstawą tych stosunków jest produkcja towarów, produkcja dla sprzedaży, w celach wymiany. Widocznem więc jest, że kto chce wytlómaczyć te stosunki, musi wychodzić, jak wyszedł Smith, z badania stosunku zamiennego, z badania właściwości towaru, z badania wartości. Strojnowski jednakże pisał w innym okresie rozwoju ekonomicznego, w okresie gospodarki naturalnej, który wówczas przechodziła jego ojczyzna. Stąd pochodzi jego zdanie o Smith'ie. Nie ulega bowiem wątpliwości, że, wspominając z przekąsem o „wykładających ekonomję polityczną“, którzy „mówią pospolicie“ o tyłu podrzędnych rzeczach, ma Strojnowski na oku właśnie wielkiego ekonomistę angielskiego, którego nie pojął, który mówi językiem dla niego niezrozumiałym, bo traktuje o odmiennych zgoła rzeczach. Toż pojęcia, jak: towar, wartość, płaca robocza i t. d., musiały mieć zupełnie inne znaczenie dla Anglika XVIII wieku, a inne dla Polaka. I dlatego właśnie to, co angielski ekonomista uważa za zasadnicze, Polakowi

wydaje się nie należącym do ekonomji. Co innego fizjokraci. Ci mówili jego językiem, ich tablica nie jest w końcu niczem innym, a przynajmniej Strojnowskiemu mogła się nie wydawać niczem innym, tylko obrachunkiem z wielkiego majątku ziemskiego, zastosowanym do całego państwa. To więc było dla niego zrozumiałem i naturalnem.

To też snuje nasz autor tę analogję dalej, utożsamiając bezwiednie gospodarstwo państwowe z gospodarstwem wielkiego majątku ziemskiego. Drugi zaraz paragraf mówi „o nakładach poprzedzających coroczny zbiór płodów ziemskich w narodzie rolniczym. Już tytuł sam jest wymowny. Widzimy bowiem z niego, że nasz ekonomista utożsamia „zbiór płodów ziemskich“ z reprodukcją wogóle. Dalej: Intensywnie prowadzone gospodarstwo potrzebuje określonego kapitału zakładowego i obrotowego, procenty pierwszego i drugi niemal cały (przy ówczesnem gospodarstwie) muszą być potrącone z dochodów rocznych. Stąd rodzi się u naszego ekonomisty pojęcie „odbierki rolniczej.“ Oto co pod nią rozumie: „Koszt nakładów corocznych i koszt utrzymywania nakładów pierwiastkowych nazywamy odbierką rolniczą, gdyż każdy musi corocznie z całej reprodukcji ten dwoisty koszt odbierać dla prowadzenia dalszego gospodarstwa i otrzymywania corocznej reprodukcji.“ Charakterystycznym jest, że tu pojęcie kapitału pozostaje ściśle przywiązane do rolnictwa, pomimo, że nawet fizjokraci, jak Turgot, już wówczas zdobyli się na uogólnienie tej kategorii i mówili o kapitale w przemyśle. Przytem

samo pojęcie kapitału jako „odbierki“, jako czegoś, co się odbiera od zbioru rocznego, dziś wydać się może dziwnem, ale odpowiada ściśle gospodarstwu rolnemu XVIII wieku. Tem pojęciem szafuje potem nasz autor bezustannie, przedewszystkiem zaś zastrzega, że „odbierki rolniczej“ uszczuplać nie można, inaczej reprodukcja zostanie zatamowana, zbiory następnego roku będą mniej obfite. Ciekawem jest twierdzenie, że „w dobrem gospodarstwie rolniczem czysty dochód gruntowy powinien być przynajmniej równy nakładom corocznym; rola sto za sto wydaje.“

Co do klasy rękodzielniczej, nazywa ją Strojnowski „niepłodną.“ Jest ona pożyteczną, bo 1) „sprawuje w kraju większą płodów ziemskich konsumcję.“ 2) „w samych robotach rolniczych są wielce pożyteczne rozmaite rękodzieła“, 3) z pracy jej wynika „sposobność zręczniejszego, pewniejszego i przyjemniejszego opatrywania wszelkich potrzeb i wygod życia.“ Jednakże nowem źródłem dochodu krajowego rękodzieła nie są, jeżeli bowiem materiał surowy, wychodzący z rąk rzemieślnika jako wyrób, posiada większą wartość, to tylko dlatego, że jest „złożony z wartości materiału i wartości kosztu całej subsystencji rzemieślnika, zajętego robotą około tegoż rękodzieła.“

Nie zatrzymujemy się dłużej nad wywodami Strojnowskiego, gdyż powtarzają ogólne zasady fizjokratyzmu i niewiele dają nowego.

\*

\*

\*

Najbardziej znanym z polskich fizjokratów-teoretyków jest brat Hieronima, Walerjan Strojnowski, ów „pogrobowiec fizjokratyzmu“, jak go nazwał prof. Oczapowski. Dzieło jego, wielki foliant o 500 stronach, ukazało się dopiero w roku 1816, a więc w czasie, kiedy na zachodzie zapominać zaczęto o fizjokratach, i kiedy we Francji wystąpili już byli J. B. Say i Garnier. Ta *Ekonomika powszechna krajowa* jest ciekawa choćby dlatego, że, jak to stwierdza autor *Dziejów wewnętrznych Polski*, zawiera sporo informacji o stosunkach ekonomicznych współczesnych, które jednakże, powiedzmy nawiasem, trzeba okupić dosyć drogo, gdyż język zepsuty, nieskończenie nudny i banalny sposób wykładu, czynią lekturę niebardzo zajmującą. Z punktu widzenia historyka ekonomji zasługuje to dzieło na uwagę z tego względu, że Strojnowski polemizuje ze Smith'em i Say'em, stając w obronie fizjokratyzmu, przytem jednakże, podobnie jak brat, bierze z teorii Smith'a niemal wszystko i wciela do swego systematu.

Polemikę swoją zaczyna autor zaraz w przedmowie. Na „drogę prostą w samym przyrodzeniu ziemi i ludzkich społeczeństw, oraz ich pracy znajdującą się“, trafił, zdaniem jego, Quesnay. U Smith'a zaś, twierdzi W. Strojnowski, „uchybiony jest porządek. Dając wiele wiadomości doskonałych narodom już bogatym, jakim jest Anglja, nie daje nauki porządnej, wykładowej.“ Podnosi więc nasz autor dwa zarzuty: 1) że to, co Smith podawał za zasady gospodarstwa powszechnego, stosuje się wyłącznie do Anglji, — za-

rzut, powtarzany później aż do znudzenia przez tak zwaną „szkołę historyczną“, 2) że Smith „nie daje porządnej nauki wykładowej.“ Co przetłómaczone na język współczesny znaczy ni mniej ni więcej, tylko, że Smith nie jest systematyczny. Tu wyprzedził Strojnowski swój czas i wypowiedział to, na co teraz, ale od bardzo niedawna, zgadzają się prawie wszyscy ekonomiści. I zdanie v. Scheel'a <sup>1)</sup>, że Smith w gruncie rzeczy jest fizjokratą, znajdujemy u naszego ekonomisty: „Wielu zrozumiało, że jego systema od tamtego jest inne“; ale „Smith, chociaż się nie przyznawał, że szedł za prawidłami Quesnay'a, przecież się ich trzymał“ i t. d. Formuluje więc Strojnowski zarzut cierpki przeciw Smith'owi: „miłość własna, udając, że tamtych nie rozumiał, kierowała jego piórem, jak gdyby nowe tworzył wyobrażenia.“ Na dowód tego przytacza, że „wyparł się“ tablicy ekonomicznej, tej tablicy, która dopiero dała świetną postać ekonomji politycznej“, tablicy, „przed której uformowaniem dowcipy Locke'go, Monteskiusza i wielu innych błędziły, jak astronomowie błędzili przed odkryciem Kopernika“ (§ 28). Nasz krytyk powiedział tu za dużo i za mało. Smith „nie udawał“, bo ten wielki empiryk <sup>2)</sup> nigdy nie doszedł do zrozumienia mistrzow-

---

<sup>1)</sup> l. c.

<sup>2)</sup> Śmiemy go tak nazwać wbrew utartemu zdaniu, popartemu taką powagą, jak Wundt, że Smith i cała szkoła klasyczna posługiwała się metodą „dedukcyjną.“ Jest to jeden z tych błędów, nigdy nie skontrolowanych, które powtarza jeden przepisując za drugim.

skich poglądów fizjokratów; wielki ten umysł był zbyt ciasny, aby zrozumieć genialność myśli, jaka tkwiła w tablicy.“ Stało się tak dlatego, że indywidualista Anglik nie mógł się wznieść do państwowego poglądu Francuzów i brał od nich tylko zewnętrzne raczej, empiryczne wywody, poświęcając w takich razach własną teorię. Stąd dualizm w całym dziele Smitha i ciągle rwanie się myśli. Te go nasz krytyk nie dojrzał i posądza Smith'a o hipokryzję, sam zaś dopasował zdobycze jego do systemu fizjokratów, systemu wręcz przeciwnego, i trzeba przyznać, że udało mu się to wcale nieźle, jakkolwiek nie obywa się czasem bez gwałtownych nakręcań. Trzymając się np. podziału fizjokratów na klasy, przyjmuje jednak również podział Smith'a na klasy produkcyjne i nieprodukcyjne i dlatego mechaników, którzy budują maszyny rolnicze, i lekarzy, którzy przyczyniają się do powiększenia, a przynajmniej utrzymania sił produkcyjnych robotnika, zalicza do klasy — właścicieli ziemskich, ponieważ, jak tamci nakładem kapitału, tak ci pracą przyczyniają się do powiększenia produkcji. Kuglarze, komedjanci i — „autorowie książek zabawnych“, są zaliczeni do klasy „niepłodnej“ (§ 17). Aprobuje też Strojnowski teorię pieniędzy (§ 668), podziału pracy (§§ 213 i 214), więcej nawet, przyswaja sobie zdanie Smith'a: „praca ludzka jest źródłem wszelkiego dochodu.“ Zdawałoby się, że to obala teorię o wyłącznej produktywności rolnictwa. Bynajmniej, bo oto jak radzi sobie zrę-



cznie autor: rozróżnia dochód „osobisty“ i „krajowy“, praca rękodzielnicza daje tylko pierwszy, praca rolnicza pierwszy i drugi (§ 383). Tak więc teoria Smith'a, zapomocą której chciał objaśnić cały mechanizm życia ekonomicznego, schodzi tu do banalnej teorii prywatno-gospodarczej, według której pracownicy zagarnia więcej bogactw z ogólnej sumy istniejących zasobów, niż leniwy. Nie koniec na tem: Hieronim Strojnowski, jak widzieliśmy, wyłączył teorię wartości z ekonomji; brat jego wplata ją do systemu fizjokratycznego. Fizjokraci zupełnie pomijali zmianę wewnątrz jednej klasy; Strojnowski najprzód idzie za ich przykładem, przytacza „tablicę“, ułatwia się z wielką kwestją „reprodukcji“, wykazuje, jak ta reprodukcja dzieli się pomiędzy klasy społeczne (biorąc zawsze ten wyraz w znaczeniu fizjokratycznym), a potem wstawia rozdział, „wyobrażający rodzaje wszelkiej pracy ludzkiej w narodzie i z niej sposób utrzymania się *każdego*“ i tu podaje *dosłownie teorię Smith'a* o pracy, jako mierniku wartości zamiennej (§ 400), pewnym będąc, że tym sposobem pogodził obie teorie. Że tak się stać mogło, że jeden fizjokrata mógł wyrugować podstawowe założenia Smith'a z ekonomji, a drugi mógł użyć jego teorii do uzupełnienia systemu, któremu one wprost przeczą, to świadczy najwymowniej o niewykończoności i niekonsekwencji systemu Smith'a; z drugiej jednak strony wykazuje, jak mało jeszcze rozumiano twórcę ekonomji klasycznej na lądzie nawet w lat czter-

dzieści po zjawieniu się jego dzieła. Nic dziwnego, że następny krok naprzód, postawiony przez Ricarda, mógł być zrobiony tylko w Anglii<sup>1)</sup>.

Strojnowski jest więc bezwarunkowo fizjokratą, ale, będąc człowiekiem praktycznym, obeznanym z warunkami kraju, w którego administracji brał czynny udział, musiał dojrzeć, że teoria kłóci się na każdym kroku z praktyką. Przyznaje więc, że „tablica (którą tak ceni wysoko) w kraju naszym, obszer- nym a ubogim, w ogólnem nawet wyobrażeniu służyć nie może“, a to dlatego, że 1) właściciele gospodarują tu sami, a więc niema krążenia czynników, reprezen- tujących wartość czystego dochodu, pomiędzy właścicielami a rolnikami, 2) rolnicy, z powodu oddalenia od miast (prawdziwą przyczyną jest gospodarka natu- ralna chłopska), nic nie kupują u rękodzielników, 3) wydatki na znaczną część wyrobów przemysłu czy- nione są za granicą. Jeszcze większe ustępstwa czy- ni doktryner fizjokratyczny praktyce: Cła odrzuca wprawdzie, jako przeciwne „naturalnemu porządko- wi“ (§ 255), co do podatków jednakże przyznaje, że pomysł „*impôt unique*“ jest na razie niewykonalny. W teorii, jak mniema, fizjokraci mają bezwarunkowo

---

<sup>1)</sup> Jak dalece fizjokratyczne poglądy były „naturalne“ w Polsce, świadczy naprzykład fakt, że w roku 1814 Staszye, jako prezes „towarzystwa królewskiego warszawskiego przyjaciół nauk“, daje sprawozdanie z działalności naukowej, przyczem o dzie- łach ekonomicznych (przekład Smith'a i Schlözer'a) mówi w roz- dziale — o rolnictwie. „Roczniki“ tegoż towarzystwa tom X, p. 97.

słuszność, dla praktycznych powodów jednak pomysł jest niewykonalny, i oto autor ustępuje z placu, lecz ratuje sytuację w sposób, przyznać należy, bardzo dowcipny: „Lepiej przeto iść dobrą wiarą i nie przeczyć, że samo tylko słońce ziemię oświeca, a jeżeli gdzie więcej jego światła potrzeba, a to nie wchodzi wprost w okna do izby, pozwolić, że tam ukośnie bokiem promienie jego są wpuszczone i dlatego pomnaża się widoku, ale ten zawsze jest od tegoż samego słońca, a starać się o to, aby domu nie naruszać i nie wybijać w nim wielu dziur, albo okien, dla wpuszczania do izby promieni bocznych... Jeżeli nie wchodzi dość podatku, trzeba brać z podatku konsumcyjnego“, ale przyznać trzeba, że i ten nie skądinąd, tylko z dochodu czystego w rezultacie jest brany (§ 1043). Pozwala więc Strojnowski na podatki pośrednie, zastrzega tylko (i w tem zgadzają się z nim wszyscy poważni ekonomiści), aby jaknajmniej nakładano je na przedmioty pierwszej potrzeby. Widzimy więc u Strojnowskiego potwierdzenie zdania von Scheel'a, że niekoniecznie wraz z teorią „*impôt unique*“ stoi i upada fizjokratyzm

Co do mieszczan, Strojnowski stanowczo jest im przychylny. Opłakany zaś stan przemysłu doprowadza go do wcale niefizjokratycznego poglądu, że państwo powinno ewentualnie zakładać manufaktury (byłe nie po wsiach, jak dawniej), nawet gdyby przyszło w pierwszym czasie ponieść pewne ofiary (§ 897). W kwestji włościańskiej stoi autor na tym co i Połławski gruncie: praca przymusowa pańszczyźniana jest przyczyną upadku rolnictwa (§§ 56, 61, 81 i inne).

Brak jednak u tego pogrobowca zapachu świętego, jakim tchnie dziełko czcigodnego profesora krakowskiego. Pod podmuchem burzy rewolucyjnej we Francyi i wichru Stein-Hardenbergowskich reform w Prusach, ogień XVIII wieku zagasł u naszego senatora, który już nie idzie na przebój, lecz dobiera słów umiarkowanych, ostrożnych, dyplomatycznych.

\*

\*

\*

Na tem moglibyśmy zakończyć przegląd fizjokratów-teoretyków w Polsce, czujemy się jednak w obowiązku zaliczyć do nich pisarza, który wprawdzie nie pozostawił specjalnego traktatu o ekonomji, lecz dał nam dzieło filozoficzne, oparte na zasadach fizjokratyzmu, i najlepszą na owe czasy, zdaniem naszym, nietylko w Polsce, lecz w Europie, krytykę głównego dogmatu ekonomicznego tej szkoły. Jest nim — Hugo Kołłątaj.

Dzieło filozoficzne, które mamy na myśli, nosi tytuł: *„Porządek fizyczno-moralny, czyli nauka o należytosciach i powinnościach człowieka, wydobytych z praw wiecznych, nieodmiennych i koniecznych przyrodzenia.“* Książkę napisał Kołłątaj w więzieniu w Ołomuńcu (1794—1802) lecz wydał ją dopiero w roku 1810 <sup>1)</sup>. Oto co mówi Kołłątaj o celu, jaki sobie postawił: „Pierwszy dopiero doktor Quesnay w dru-

---

<sup>1)</sup> Autor podpisał się tylko inicjałem H. K. Wydane w Krakowie w drukarni Jana Naja.

giej połowie XVIII wieku zaczął nanowo szukać w prawach fizycznych człowieka praw jego moralnych. Nauka tego mędrca, ogłoszona pod imieniem fizjokracji <sup>1)</sup>, rozszerzyła się pomiędzy ekonomistami i znalazła swych przeciwników w encyklopedystach. Był to bardzo szacowny zbiór *wielkich prawd i wielkich omyłek*, którego zasad używano bardziej w ekonomji politycznej (zasad po części w praktyce mylnych), lecz których dotąd nie przystosowano zupełnie do filozofji moralnej, ani starano się utworzyć z nich całej nauki. Ktokolwiek rozpatrzy się w układzie doktora Quesnay i pracach jego komentatorów, przekonana się zapewne, iż do tego czasu nie mamy jeszcze nauki jego zebranej, poprawionej i dopełnionej z tą dokładnością, jakiej tak ważny przedmiot koniecznie wymaga, aby się stała jedną i powszechną zasadą wszystkich nauk moralnych. Tego zadania chce się podjąć autor i zakreśla sobie plan w sposób następujący: „Wystawiając sobie człowieka, jako jestestwo z porządkiem całego świata związane, odkrywa na-przód kilka ogniw, które go łączą z tym powszechnym porządkiem. Te ogniwa dają mi dostrzedz takich praw fizycznych, z których wypływają dla człowieka prawa moralne, w niczem nie różniące się od pierwszych, jak tylko przez różnicę stosunków, czyli

---

<sup>1)</sup> Wiadomo, że wyraz „Fizjokracja“ został wprowadzony do nauki przez Du Pont'a—ucznia Quesnay'a, który pod tym tytułem wydał szereg rozpraw swego mistrza. Fizjokraci zwykle nazywali siebie i byli nazywani „ekonomistami.“

jak z pierwszych wypływać muszą konieczne skutki fizyczne, tak z drugich następują niezbędne skutki moralne; a doszedłszy do odkrycia tych ważnych prawd, okazuje mi się sama od siebie cała nauka moralna, którą zebrałem pod nazwiskiem: porządku fizyczno-moralnego.“ Jak widzimy, plan to rozległy. Mamy tu więcej niż system „prawa natury“, które wtedy było w pełnym rozkwicie, bo próbę nieświadomą przekształcenia owego prawa natury na socjologję, opartą na podkładzie materialistycznym (biorąc tę nazwę w znaczeniu nie dzisiejszem wprawdzie, ale też w szerszem nieco, niż dajemy jej zwykle, mówiąc naprzykład o *L'homme-machine* La Mettri'a). W jaki sposób plan został wykonany, nie tu miejsce rozbić; sądzimy jednak, że dzieło Kołłątaja wytrzymuje doskonale krytykę obok dzieł owoczesnych badaczy „prawa natury“ i etyki.

Jeżeli więc Kołłątaj był tak przejęty zasadami filozoficznymi fizjokratów, a pomimo to nazywa ekonomiczną ich teorię „zbiorem wielkich prawd i błędów“, to ciekawą musi być krytyka tej teorii. Zwracając się do niej, natrafimy naprzód na krytykę postulatu podstawowego: nie w naturze jedynie upatruje Kołłątaj źródło bogactw. Czytamy bowiem w jego dziele <sup>1)</sup>: „Człowiek nie mógł nabywać rzeczy, tylko za pomocą sił własnych, pracy i starań. Rzeczy które posiadał, nabył kosztem sił swoich, czyli raczej *ku-pił je u przyrodzenia za cenę swej pracy*, co każdy łatwo

---

<sup>1)</sup> Str. 59.

pojmię, zapatrując się na doświadczenie codzienne. Praca ludzka nietylko ma swój rzetelny szacunek, *ale nadto służy za cenę i miarę szacunku innych rzeczy.*“ Jak widzimy, stanowisko dosyć dalekie od fizjokratów, a blizkie bardzo Smith'a. Czy jednakże zdania powyższe były napisane pod wpływem ostatniego, rozstrzygać jeszcze nie śmiemy. W każdym razie w innym, wcześniejszem dziele Kollåtaja, znajdujemy zupełnie podobne myśli i tam już stanowczo możemy zaprzeczyć wpływu Smith'a. W trzeciej części listów anonyma znajdujemy następującą krytykę fizjokratyzmu<sup>1)</sup>: „Układ ekonomistów sprawiedliwy jest, gdy go przystosujemy do odradzających się bogactw i do całej masy, która perjodycznie zapomocą wprzód łożonych kosztów przychodzi do konsumcji. i na ten koniec po wszystkich ludzi cyrkuluje klasach... Wszakże mało kto się podobno zastanowił, iż *wszelku robota ludzka*, oprócz łożonych na zakład początkowy kosztów, *musi mieć swój procent*, to jest intratę czystą. Wiele jest takowych, którzy mają bez porównania lepszy procent, jakby go nigdy w ziemi należeć nie mogli... Weźmy pod rachunek robotę jakiego rzemieślnika, otaksujmy koszt na zakupienie surowego materiału, na żywność i inne wydatki, przystosujmy to wszystko do szacunku nabytej rzeczy, a najdziemy, że teoria nie schodzi się z praktyką, że ręka ludzka,

---

<sup>1)</sup> *Do Stanisława Małachowskiego, referendarza koronnego, marszałka sejmowego i konfederacji generalnej. Anonima listów kilka. Część III „O poprawie Rzeczypospolitej.“ Warszawa 1788, str. 119.*

oprócz tych wszystkich łożonych kosztów na zakład, materiały i wyżywienie rzemieślnika, wzięła nie obojętną nadgrode, albo, że podług języka ekonomistów powiem, przyczyniła szacunku rzeczy a zatem nowego bogactwa.“ Jak widzimy, Kołłątaj swoją krytykę trafia w głąb kwestji. Nie jest jednakże tak naiwnym, aby przypuścić, że fizjokraci, jako ludzie rozsądni, mieli o tem wszystkim nie wiedzieć, i tem różni się korzystnie od krytyków, jak Galliani i Voltaire, a w nowszych czasach E. Dühring, którzy podsuwają przeciwnikowi wszelkie absurdy, byleby wypowiedzieć mniej lub więcej trafny dowcip. Zadaje więc sobie pytanie: „Ale jakże w tej mierze tak jasne systema może być mylne? Sądzę ja u siebie, że nie w systemacie, lecz w aplikacji jego myłka się znajduje. Do masy reprodukcji nie zapewne nie przydają rękodzieła, do szacunku jednak przydać mogą.“ Wyjaśnia dalej swoją myśl w ten sposób: ponieważ siła kupcza pieniędzy nie jest jednakową we wszystkich krajach, gdyż wszędzie praca ludzka jest inaczej cenioną, a skoro tak jest, więc przy handlu towarami przemysłowemi może zysk powstać, jeżeli w tym kraju ten rodzaj pracy będzie wyżej ceniony. Stąd wniośki: „intrata czysta nie jest samych tylko właścicieli gruntowych udziałem“ i „masa bogactw od masy produkcji różni się w pewnych względach.“ Nie poprzestaje jednakże na tej krytyce Kołłątaj, dalej bowiem czytamy <sup>1)</sup>: „Co jest przyczyną bogactw, a co praw-

---

<sup>1)</sup> W temże dziele „Nota“, str. 280.



dziwem bogactwem, uważmy naprzód: człowiek jest skarbem najdroższym, mówi Ferdynand Galliani w szanownym swoim dziele „o monecie.“ Pobudki, dla których tak mówi, są te, że bez ręki ludzkiej ziemia wydać nie może bogactw ani w tej obfitości, ani w tej dobroci, że wszelka reprodukcja ziemi, jeżeli jej człowiek nie używa, przestaje być szacowną i potrzebną. Czyli więc człowieka uważać będziemy jako przyczynę reprodukcji, czyli jako przyczynę konsumpcji, zawsze Galliani miał sprawiedliwy powód mówić, że człowiek jest skarbem najdroższym. Wszakże gdy ekonomiści utrzymują, że zbiór reprodukcji corocznej jest prawdziwem bogactwem, zdają się toż samo utrzymywać, co i Galliani, różnią tylko człowieka od rzeczy użytkowi potrzebnych, uważają go jako przyczynę bogactw, a masę reprodukcji corocznej mienią być dla tego prawdziwem bogactwem, iż mu jest potrzebna. Ja zaś, trzymając środek między temi dwiema ważnemi opinjami, *ziemię nazywam jedynem bogactwem skarbem, a rękę człowieka kluczem, bez którego bogactwo rzeczonych dostąpić nie można.* Człowiek więc i ziemia są wspólną przyczyną masy bogactw.“

Naszem zdaniem, jest to jedyna racjonalna krytyka fizjokratyzmu, jaką wówczas wypowiedziano <sup>1)</sup>. Toż na tem polega cały błąd zasadniczy fizjokratów,

---

<sup>1)</sup> Krytyka Smith'a nie była wyczerpującą, ślizgała się po wierzchu i fizjokratom łatwo bardzo zbić ją było. Ta krytyka właśnie najlepszym jest dowodem, jak bardzo Smith sam był uwikłany w pojęciach fizjokratycznych.

że wobec bogactw materialnych zapominali o człowieku, że, oceniwszy trafnie jeden z czynników produkcji — naturę, nie zapomnieli, ale jednak lekceważyli drugi — pracę. Tylko dlatego doszli oni do wniosku, że rękodzielnictwo nie stwarza nowej wartości, ponieważ wychodzili z założenia, że ono tylko wchłania, że się tak wyrażę, materiały surowe, aby je wyłonić w nowym kształcie; nie chcieli zaś zrozumieć, że tu, pod względem ekonomicznym, zachodzi zniszczenie i bezwzględnie nowe tworzenie, że tylko część materiałów surowych wchodzi w proces produkcji, część zaś przechodzi bezpowrotnie w dziedzinę konsumpcji, a natomiast powstają nowe zupełnie wartości, których przyroda nigdy tworzyć nie może. Mogło to się stać tylko dlatego, że fizjokraci zapomnieli o prostej prawdzie, iż siły przyrody mogą stwarzać rzeczy, siły nowe, materję lub energję, ale nigdy wartości, bo wartość wnosi w materję człowiek i tylko on ją tworzy, że „ręka człowieka jest kluczem“, bez którego skarby natury nie są skarbami w pojęciu ekonomicznem. Jeżeli rękę człowieka, — jak wyraża się Kołłątaj, czyli siłę roboczą, jak mówi ekonomista — postawić obok natury jako czynnik ekonomiczny, równoważny, wówczas cała teoria jest przekształconą do gruntu. Jasnym jest, że to, co rzuca tu Kołłątaj w kilku zdaniach, jest kwintesencją ekonomji klasycznej. On zatrzymał się na tem. Nie było wówczas czasu na zatapianie się w badania teoretyczne. Dla historyka ekonomji ten aforyzm Kołłątaja jest jednak ciekawym, jako dowód, że krytyka fizjokratyzmu, tak,

czy inaczej, musiała doprowadzić do idei o pracy, jako źródle wartości.

Nasz autor wyciąga z swoich założeń przede wszystkim praktyczny wniosek (tylko myśl o reformie podatków spowodowała jego roztrząsania ekonomiczne): „Moim przeto zdaniem podatek ludu wolnego być powinien jeden na wszystkich, jako rozsądna ofiara... i taki podatek opierać się tylko powinien na pożytkach własności gruntowej wiejskiej i własności gruntowej miejskiej.”

Wzniósłszy się tym sposobem teoretycznie ponad fizjokratyzm, umiał też Kołłątaj w praktyce unikać jego przesady. Wprawdzie uważa on ziemiaństwo jako klasę podstawową w Polsce, nie zapomina jednakże o mieszczanach, gdyż, jak wiadomo, ten fizjokrata był, bądź co bądź, najenergiczniejszym rzecznikiem interesów miast.

#### IV.

Na tem kończymy sprawozdanie o polskich teorykach fizjokratyzmu. Widzieliśmy, że początkowo dogmatycznie powtarzano teorię, odebrawszy jej istotną treść: opozycję burżuazyjną (Popławski); potem umiano ją zastosować do warunków miejscowych i nasyć zdobyczami Smith'a (H. Strojnowski), a w końcu, kiedy teoria na zachodzie traci grunt, powstaje jej obrońca w Polsce (W. Strojnowski). Ta giętkość systematu fizjokratycznego z jednej strony, a z dru-

giej łatwość, z jaką się przyjął w Polsce, gdzie odpowiadał poglądom „naturalnym“, t. j. takim, jakie społeczne warunki wytworzyły w kraju czysto rolniczym, zasługuje na uwagę badaczy. Widzimy też, że i u nas powstaje krytyka, a nawet krytyka niezmiernie trafna (Kollataj); ale pozostaje ona wyjątkiem i nie powoduje przewrotu w poglądach, ponieważ na to nie pozwalały te same znów warunki społeczne, gdy natomiast krytyka, mniej trafna nawet, prowadzi do nowego systemu tam, gdzie stosunki społeczne tego się domagają — w Anglii. Gdyby trzeba było jeszcze dowodów na to, że fizjokratyzm, ten pierwszy system ekonomji politycznej, pozostawał w ścisłym stosunku do filozofji społecznej XVIII wieku, do tak zwanego „prawa natury“, znaleźlibyśmy go w dziełach fizjokraty polskiego, który, nawet po wyodrębnieniu się nowej nauki, wlewa nowe wino w stare miechy, mieści teorię wartości w „prawie naturalnem.“ Przeciwników poważnych fizjokracy w Polsce nie spotkali. Nie fizjokratami byli tylko: Nax<sup>1)</sup>, autor dzieła: „*Wykład początkowy prawideł ekonomiki politycznej z przystosowaniem przepisów gospodarstwa krajowego do onego wydzwignienia i polepszenia stosownie do stanu w którym zostają*“, rok 1790, i nieznany nam z nazwiska autor książki: „*O związkach i przystosowaniu wzajemnem rolnictwa, rękodziel i handlu*“<sup>2)</sup>. Ani jeden wszakże,

<sup>1)</sup> Kameralista polski z wieku XVIII, jak go nazwał Oczapowski. (Patrz: *Roztrząsania i rozbiory o warunkach politycznych i ekonomicznych. Biblioteka umiejętności prawnych 1889*).

<sup>2)</sup> Warszawa 1786 u Grölla.

ani drugi, nie dają właściwie teorii ekonomicznej, i obaj w zasadniczej opozycji do fizjokratyzmu nie stają. Dzieła ich właściwie są dosyć niedołącznym zlepkiem, u Naxa twierdzeń kameralistycznych, u pseudonima merkantylistycznych i fizjokratycznych. Smith'a przetłumaczono bardzo późno, bo w roku 1809, przyczem tłumacz, Znosko, przykroił dzieło tak, że staje się ono jeszcze bliższem fizyokratyzmowi, niż było w istocie. Nowy duch powiał w ekonomice polskiej dopiero od czasu wystąpienia hrabiego Skarbka, ale też wtedy pierwsze zarazki kapitalistycznej gospodarki, które miały z czasem wyrugować naturalistyczną, już były zaszczepione. W końcu XVIII-go wieku, kiedy ostatnia stanowiła fundament życia ekonomicznego w Polsce, w głowach Polaków panował, bo inny nie mógł panować, odpowiedni system nauki ekonomicznej.

Skoro tak było, więc nic dziwnego, że we wszystkich dziełach ówczesnych, o ile chodzi o kwestje ekonomiczne, spotykamy się z twierdzeniami fizjokratycznymi: w literaturze broszurowej, tak obfitej w czasie sejmu czteroletniego, w pismach perjodycznych, w odbitkach mów poselskich, wszędzie ten sam sposób argumentowania, w którym każdy znawca nie może nie dojrzeć fizjokratyzmu. Nie znaczy to naturalnie, że wszyscy autorowie tych utworów podpisywali się pod tem, co twierdzili Quesnay i jego uczniowie, a nawet, że uświadamiali sobie całą teorię tego wielkiego myśliciela. Przeciwnie, bardzo często zapewne zupełnie nie znali teoretycznych dzieł fizjo-

kratów, a pomimo to myśleli fizjokratycznie. Z drugiej znów strony nawet dogmatycznych fizjokratów praktyka zmuszała do ustępstw, do herezji względem dogmatu. Jako typ takiego pisarza może służyć Staszyc. Wiadomo, że należał on do umysłów bardzo niesystematycznych i dziwnie niekonsekwentnych. O ile jednakże rozumuje w kwestjach ekonomicznych, rozumuje zawsze fizjokratycznie. To mu nie przeszkadza przytem popełniać merkantylistycznej herezji, popierać żądania „prawa oszczędniczego“, które było ulubioną jego ideą., argumentem czysto merkantylistycznym, że „trzeba zapobiedz wychodzeniu pieniędzy z kraju.“ Ale argumentacja jest oryginalna. „Podatek — czytamy w „*Uwagach naul życiem Jana Zamoyskiego*“ — tylko z dochodów czystych być wybieranym powinien. Dzisiaj podatek jedynie pieniędzmi wypłacać potrzeba. Pieniądze są wszystkich rzeczy cechą (ma znaczyć zapewne miarą), której cena w porównaniu z rzeczami odmienia się. Umniejszenie pieniędzy w kraju powiększa podatek“ <sup>1)</sup>. A więc merkantylizm, uzasadniony fizjokratycznym postulatem! Takich przykładów możnaby przytoczyć więcej. Dowodzą one, że fizjokratyzm w Polsce, jakkolwiek przyniesiony z zewnątrz, odpowiadał tak ściśle istniejącym warunkom, że umysły naszych rodaków nie mogły myśleć wówczas nie-fizjokratycznie.

Jakiż więc wpływ wywarła teoria na praktykę, jakie mamy policzyć fizjokratom zasługi, a jakie na

---

<sup>1)</sup> *Uwagi* i t. d. wydane z roku 1785, str. 147.

karb ich położyć grzechy? Przedewszystkiem zaznaczyliśmy, że zwolennicy reformy stosunków włościańskich im zawdzięczają argumenta. Można śmiało powiedzieć, że fizjokratyzm był w Polsce pod tym względem rzeczywiście teorią, stającą w obronie klasy uciśnionej“ (czego, jak zaznaczyliśmy na wstępie, powiedzieć nie można o nim we Francyi). Zasługą polskich fizjokratów jest, że zastosowali teorię o „*produit net*“ do chłopów pańszczyźnianego, że naukę o wolności indywidualnej zużytkowali tak stanowczo na korzyść emancypacji tego chłopów. Jako ideologowie, szlachetni ci pisarze podchycili to z nauki swych mistrzów, co było w niej najpiękniejszego z punktu widzenia postępu społecznego. Lecz rezultat był żaden prawie: zmusić klasę panującą do reformy społecznej, wbrew interesom większości tej klasy<sup>2)</sup>, tego teoria żadna i nigdy nie dopięła. Francuscy myśliciele na wprost bezwiednie stają po stronie wybijającej się na wierzch burżuazji, i ta zwycięża; ich uczniowie polscy z całą świadomością są po stronie uciemżonych chłopów i ci nie zyskują nic prawie. Taka jest potęga i taka bezsilność idei.

Dalej widzimy, że idea fizjokratyzmu doprowadza do pierwszego ogólnego podatku, nałożonego w Polsce na szlachtę, pomysł bowiem „ofiary dziesiątego

---

<sup>2)</sup> Mówimy o większości, naszym bowiem zdaniem reforma była koniecznością ekonomiczną dla wielkiej i średniej własności, stawała się zabójczą dla mniejszej. Ponieważ zaś przedstawiciele tej ostatniej mieli większość, reforma nie doszła do skutku.

grosza“ jest już zawarty w dziele Popławskiego, powtarza się potem z argumentacją fizjokratyczną u wszystkich reformatorów, a i w mowach poselskich na korzyść tej formy podatku znajdujemy to dowodzenie. Nie był to wprawdzie „*impôt unique*“ Quesnay'a, ale nigdzie w tym czasie nie zbliżono się więcej do tego ideału, niż w Polsce. Czy stało się to z pożytkiem, czy ze szkodą? Znakomity autor „*Dziejów wewnętrznych*“ powiada: <sup>1)</sup> „w tej gałęzi (podatków) teoria pozostała w tyle po za praktyką, literatura obowiązkom swoim względem społeczeństwa i potrzeb czasu nie sprostała“ a dalej czyni zarzut, że fizjokraci „rozwodzą się nad szkodliwością wysokich podatków, nad niebezpieczeństwem zubożenia kraju, zniszczenia źródeł bogactwa narodowego przez ucisk rolnictwa, przez nadwężenie czystego dochodu z roli. Ponieważ Polska ówczesna od takiego niebezpieczeństwa była bardzo daleką, więc budzenie podobnych obaw mogło tylko szkodliwy wpływ wywierać.“ Co do ostatniego zarzutu, jest on zupełnie usprawiedliwiony. Toż w broszurze „*Mysli polityczne dla Polski*“, które ks. Kalinka uważa za szczyt mądrości politycznej owego czasu, czytamy: „rozumny rząd nigdy nie może naruszać zakładów gruntowych. Tym zakładom zawdzięczamy urodzajność ziemi. Kiedy zbierać nie będziemy płodów, po co nam ziemia, co nam po obro-

---

<sup>1)</sup> *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta*, przez Tadeusza Korzona, tom III str. 199.



nie? 2) Jednakże co do pierwszego zarzutu nie zupełnie możemy się zgodzić z Korzonem, który go uzasadnia tem, że ówcześni pisarze nie zwrócili dostatecznej uwagi na podatki pośrednie. Otóż sądzimy, że to źródło w Polsce ówczesnej rzeczywiście nie było obfitem, a to dla tej prostej przyczyny, że i dwór, i chłop wówczas, skutkiem gospodarki naturalistycznej, kupowali bardzo niewiele w porównaniu z czasami dzisiejszemi. a przytem podwyższać podatki na te przedmioty, które kupował chłop do tego stopnia wyędniały, znaczyło rzeczywiście ubożyć kraj. Według nas zatem, poglądy fizjokratów były tylko skutkiem, nie przyczyną. Najwpływowisi z nich, Kołłątaj i Staszyc, byli przecież o tyle oportunistami, że chętnie zapewne byliby się wyrzekli swej teorii, gdyby można było obiecywać sobie natychmiastowe powiększenie dochodów z tej kategorii podatku. Zapiszmy też na korzyść fizjokratów, że jedną z powodów do potępienia podatków pośrednich było przekonanie o szkodliwości ich dla spójności, gdyż na jego barki muszą być zwałone z konieczności. Staszyc wypowiada się bez ogródek: „Ten niegodziwy podatkowania sposób tylko od bogatszych jest wymyślony, aby za nich ubożsi płacili“ 2), a Kołłątaj mu wtóruje:

1) *Myśli polityczne dla Polski*. Warszawa 1789. Charakterystycznym jest, że jota w jotę tak samo rozumowali przedstawiciele burżuazji w Anglii, kiedy w czasie wojny przeciw Napoleonowi zażądano od parlamentu podwyższenia podatku dochodowego o.

2) l. c. p. 193.

„Akeyzy i monopolia to podatki, które najbardziej obarczają wolność człowieka i przyciskają ubóstwo“<sup>1)</sup> Nauka mogła tylko potwierdzić poglądy naszych fizjokratów i dziś pomiędzy ekonomistami niema kwestji o to, czy te podatki są racjonalne, a chodzi tylko o to czy można się bez tak nieracjonalnych obyć. Zarzuca też Korzon fizjokratom, że nie pomyśleli o środku finansowym, jakim był kredyt<sup>2)</sup>. Sądzymy, że i tu winy ich powiększać nie należy. Jedyne projekt rozsądny w tym kierunku został, jak to podaje sam Korzon, przedstawiony przez Michała Ossowskiego<sup>3)</sup>, który radził wystawić na sprzedaż starostwa i tym czasem wypuścić biletów skarbowych na 20 milionów złotych. Uderza tu okoliczność, że umotywowanie jest nawskróś fizjokratyczne, autor nawet powołał się wprost na „światłych i prawdziwych ekonomistów“. Projekt ma dwie tylko wady: suma 20 milionów jest śmiesznie mała i mogła być śmiało powiększona pięćkroć, sądzymy jednakże, że to byłoby się stało samo przez się, apetyt wraz z jedzeniem przychodzi. Projekt wniesiono zapóźno. Z jakiego powodu? O to już chyba panów starostów zapytać należy.

Dlaczego jednak w literaturze ówczesnej wogóle zwracano tak mało uwagi na kredyt? Dlaczego „profesorowie, statyści, pisarze wpływowi, nie chcieli

---

<sup>1)</sup> *Listy Anonima. Część III, 309.*

<sup>2)</sup> *I. c. tom III, 312.*

<sup>3)</sup> *O urządzeniu starostw. Rada i projekt do prawa.*

zajmować się krejtem publicznym, owszem, przy sposobności objawiali nawet niechętnie, a zawsze nie-dojrzałe, nieprzetrawione zdania,“ jak mówi Korzon“<sup>1)</sup>. Sądźmy, że dwie są tego przyczyny: wpływ Francuzów, którzy mieli jeszcze przed oczyma skutki nadużycia kredytu podczas szalu spekulacyjnego, spowodowanego przez genialnego awanturnika Law'a, oraz położenie ekonomiczne Polski, przy którym istnieć mógł jedynie kredyt w tej formie, w jakiej spotykamy go u ówczesnych bankierów warszawskich — kredyt hipoteczny i wekslowy. System bankowy prosto istnieć nie mógł, dlatego, że jest to, zarówno co do treści, jak co do formy, najmisterniejszy i najdoskonalszy produkt ustroju kapitalistycznego, który wymaga szybkiego obiegu pieniędzy, rozwiniętych stosunków handlowych i nawyknienia całej ludności do operacji kupieckich. Dziś byłoby donkiszoterją chcieć zastosować do Polski istniejący w Anglii system kompensacyjny, oparty na powszechnem prawie użycia czeku, na instytucji „*clearing house'u*“ i t. d. To samo sto lat temu: mówić o bankach, o kredycie, można było w Anglii, Holandji, we Francji nareszcie, ale nie w kraju, który nie miał ani handlu, ani przemysłu. Dlaczego nie miał? Na to pytanie trzeba szukać odpowiedzi w całej historii Rzeczypospolitej szlacheckiej. Ale dlaczego nie starano się przynajmniej rozwinąć handlu i przemysłu, wówczas, kiedy rzeczywiście zabrano się do reform? Korzon upa-

---

<sup>1)</sup> I. c. tom III, 312.

truje przyczyny tego zaniedbania głównie w poglądach, głoszonych przez uczonych publicystów. Twierdzi on: „Żeby się handel mógł podźwignąć z tak rozpaczliwego stanu, trzeba było nasamprzód przekształcić, albo raczej ukształcić pojęcia szlachty, wypełnić jej fatalne uprzedzenia, oświecić umysły zaśniedziałe, zasklepione szkaradnym systemem wychowania jezuickiego“<sup>2)</sup>). Tego zadania nie spełnili, zdaniem historyka, uczeni ekonomiści, którym zarzuca w dalszym ciągu, że „nie studjowali historii narodów handlujących i nie mieli wyobrażenia o powszechnej historii handlu, bo ta nauczyłaby ich, że w pewnych epokach narody handlowe nie wahały się nie tylko zrzekać się wszelkich dogodności nieograniczonej konkurencji, ale nawet uzbrajały swych kupców znaczną potęgą polityczną“<sup>2)</sup>). Oni zaś dali się uwieść frazesom o korzyściach nieograniczonej wolności handlu. A takie wywody, zdaniem szanownego autora, „mogłyby zajmować poczesne miejsce w ekonomji algebraicznej, ale nie politycznej, która musi rachować się wciąż z warunkami miejsca i czasu, z okolicznościami konkretnymi i wpływami polityki obcej“. Więcej nawet, historyk widzi „tradycyjną niechęć i podejrzliwość względem mieszczan, w ustępie, gdzie X. Strojnowski zbija uznane już w owym czasie i do dziś dnia niezachwiane maksymy, że niekorzystnem jest dla kraju wywożenie płodów surowych za granicę i odkupywanie

---

1) l. c. tom II, p. 13.

2) l. c. tom II, p. 19.

tychże płodów w postaci wyrobów, rękodzieł i fabrykantów.“ Utyskiwania te niewątpliwie są po części słuszne. Na obronę jednak fizjokratów należy powiedzieć, że „historji narodów handlowych“ nie znał wówczas nikt, nawet genialny twórca ekonomji klasycznej, Smith, i że polscy teoretycy poszli za panującym w całej nauce prądem. Zapewne polscy publicyści przesadzali, deklamując śladem swoich mistrzów przeciw tyranji cechów, przeciw „monopoliom“, cłom ochronnym i t. d. Nie ulega jednak kwestji, że czynili to raczej w interesie mieszczan, niż szlachty, czego dowodem jest to, że z drugiej strony biją oni taranem argumentów ekonomicznych w przywileje szlacheckie, które, bądź co bądź, w Polsce dawały się mieszczanom bardziej we znaki, niż gdziekolwiek. Jakże mówić o niechęci tradycyjnej, kiedy Popławski i Strojnowski wyraźnie mówią za mieszczanami, a uczniowie ich, Staszyc, który sam wyszedł z łona mieszczańskiej rodziny, i Kołłątaj, stają się najdzielniejszymi szermierzami sprawy miast, a w dodatku w walce tej posługują się znów argumentacją fizjokratyczną. Co się tyczy teorii merkantylistycznej o bilansie handlowym, nie będziemy tu wszczynali sporu z szanownym historykiem, jakkolwiek sądzimy że została ona nietylko zachwiana, ale wręcz obalona przez naukę od dosyć dawna. Zaznaczamy tylko, że, naszym zdaniem, poważniejsze stawały przeszkody do urzeczywistnienia eksperymentów merkantylistycznych w celu dźwignania przemysłu, niż poglądy teoretyków, że te poglądy raczej skutkiem były, niż przy-

czyną. Zapewne, nikt nie zaprzeczy historykowi, kiedy twierdzi: „Holandja i Anglja nie skąpiły w swoim czasie przywilejów kompaniom i opanowały handel świata; Polska zakazywała w *pactach conventach* królom swoim nadawania jakichkolwiek monopoliów i — zrujnowała swój handel, znalazła się na łasce cudzoziemców.“ Jednakże w Holandji i Anglji, prócz mądrości mężów stanu, którzy otoczyli opieką handel i nie skąpili przywilejów, było coś więcej, była potężna klasa mieszczańska, która, wbrew oporowi szlachty, zmusiła rządy do popierania swoich interesów, która w swoim interesie używała sił narodu na dźwignienie siebie; w Polsce szlachta zgniotła w zarodku rozwój miast i używała sił narodu również na swoją korzyść. ale przytem w niwecz pójść musiał handel polski i przemysł. Dalej jeszcze: w chwili kiedy w Anglji i w Holandji zaczął się rozrost przemysłu, spadły były już oddawna kajdany z ludu—poddanie już nie istniało. Podobnie we Francji: Colbert nie mógłby urzeczywistnić swoich planów, gdyby nie to, że do miast francuskich, w miarę rozwoju kapitalizmu, napływała ludność wyzwolona z pod władzy szlachty. Kapitalistyczny rozwój i niewola — te dwie rzeczy wyłączają się wzajemnie. Oto dlaczego w Polsce nie mogło być mowy o przemyśle. Pewne dziewczę polskie wskazało na tę prawdę już w XVIII-ym wieku. Coxe opowiada nam w swojej „Podróży po Polsce“<sup>1)</sup>, o wizycie, jaką złożył manufakturom królew-

---

<sup>1)</sup> *Travels into Poland etc.* Przekład niemiecki J. Perzla. Zurych 1785, str. 172.

skim pod Grodnem, gdzie według jego relacji pracowało 3000 *chłopców pańszczyźnianych* pod dozorem 70 cudzoziemców, i przy tej sposobności kreśli następujący obrazek rodzajowy: „Jedno z dziewcząt, cokolwiek sprytniejsze, odpowiedziało dozorczy, który zachęcał je do większej pilności: Jakąż mić będę korzyść, słuchając waszych rad? gdybym była najbieglejszą w robocie, to przecież zawsze pozostanę poddańką, ja będę miała pracę, a mój pan pożytek.“ Anglik dodaje: „na to rzeczywiście trudna była odpowiedź“. Bo też i nie trzeba odpowiedzi. Dziewczyna rozwiązała głęboką kwestję ekonomiczno społeczną: w Polsce przemysł nie mógł istnieć, dopóki lud polski „miał tylko pracę, a pan pożytek.“ Rozumieli to ludzie obeznani z kwestjami ekonomicznymi już wówczas i dlatego żądali przede wszystkim zasadniczej reformy — zniesienia poddaństwa. Chcieć stworzyć w Horodnicy polski Lyon z robotnikiem, zapędzonym na pańszczyznę do fabryk batogiem ekonomicznym, na takie pomysły mogli wpadać tylko dyletanci, jak król jegomość lub Tyzenhaus.

Chcąc więc dojść do ogólnego sądu o roli historycznej, jaką odegrał fizjokratyzm, należy przede wszystkim pamiętać, że teorie w naukach społecznych, a szczególnie w ekonomji teoretycznej, „algebraicznej“ jak chce Korzon, powstają i przyjmują się w danym społeczeństwie zawsze zgodnie ze stosunkami społecznymi, które panują, że teorie są tylko odzwierciedleniem tych stosunków w głowach myślicieli. Tak też ma się rzecz z fizjokratami polskimi. Nie

mogli oni wymyślić innych systemów podatkowych jak te, na które pozwalał stan ekonomiczny kraju, pogrążonego w gospodarce naturalistycznej; nie mogli zalecać systemu epoki merkantylistycznej dla przemysłu i handlu, bo nie było warunków bytu dla takiego systemu; nie mogli stworzyć ani zalecać systemu kredytowego wobec pierwotnych stosunków wymiany. Natomiast musieli, zgodnie z całym poglądem filozoficznym swego czasu i zgodnie ze stanem ekonomiczno społecznym kraju, poddać się urokowi nowej nauki ekonomicznej. Myśleć nie-fizjokratycznie było sztuką naówczas w Anglii, niepodobieństwem w Polsce. Przy pomocy tego aparatu naukowego, jedyne, który wtedy nadawał się do badania, trzeba było wykryć źródła niedomagania gospodarstwa społecznego; to właśnie uczynili fizjokraci, upatrując przyczyn upadku rolnictwa, jedynej podstawy ekonomicznej Polski, w niewoli chłopów. Więcej wymagać od teoretyków nie mamy prawa.

---







*W pierwszych dniach Stycznia 1898 r. wyjdzie z druku  
z zapomogi kasy Mianowskiego*

## **„Poradnik dla samouków“.**

Część pierwsza, opracowana pod redakcją: *S. Dicksteina,  
J. Eismonda, S. Kramsztyka, L. Krzywickiego  
i A. Mahrburga.*

zawiera działy następujące:

<b>Matematyka</b>	<i>S. Dicksteina.</i>
<b>Wstęp do nauk przyrodniczych</b>	<i>S. Kramsztyka.</i>
<b>Dział ogólny nauk przyrodniczych</b>	
<b>Fizyka i mechanika</b>	<i>W. Biernackiego.</i>
<b>Astronomia</b>	<i>S. Kramsztyka.</i>
<b>Chemja</b>	<i>B. Znutowicza.</i>
<b>Meteorologja</b>	<i>S. Kramsztyka.</i>
<b>Mineralogja i Geologja</b>	<i>J. Morozewicza.</i>
<b>Botanika</b>	<i>M. Heilperna.</i>
<b>Zoologja</b>	<i>J. Eismonda.</i>
<b>Atlasy przyrodnicze</b>	<i>A. Ślósarskiego.</i>
<b>Antomia, Fizjologja, Hygjena</b>	<i>M. Flauma.</i>
<b>Nauki antropologiczne</b>	<i>L. Krzywickiego.</i>
<b>Geografja</b>	<i>P. Sosnowskiego i A. Świętochowskiego.</i>
<b>Psychologja</b>	<i>A. Mahrburga.</i>
<b>Pedagogika</b>	<i>S. Karpowicza.</i>

### **Dodatek.**

**Bibliografja rozumowana dzieł z zakresu zastosowań nauk przyrodniczych** (technika, rolnictwo i t. d.)—w opracowaniu zbiorowym.

**Skorowidz autorów wspomnianych w poradniku.**

W poradniku, obejmującym dwadzieścia kilka arkuszy druku, wymieniono dzieła, polecone do czytania systematycznego, poczynając od książek popularnych, oraz podano wskazówki praktyczne dla samouków.

**Skład główny „PORADNIKA“**

*w Redakcyi „Prawdy“ Nowogrodzka 39,*

**Cena egzemplarza kop. 50.**

## Do nabycia w handlu księgarskim.

**L. Krzywicki.** Za Atlantykiem. Wrażenia z podróży po Ameryce. Warszawa 1895. Cena rs. 1 kop. 50.

**D-r K. Hertz.** Najnowsze badania nad przestrzenią. Cena kop. 20.

**L. Krzywicki.** Kurs systematyczny antropologii I. Rasy fizyczne (z 80 rysunkami). Z zapomogi D-ra Cwiećkowskiego. Warszawa 1897. Cena kop. 50.

**K. R. Żywicki.** Przed i po 1 Października. Rozwój antagonizmów ekonomicznych w Niemczech. Warszawa 1891. Cena kop. 35.

**St. Kramsztyk.** Ostatni z nieważników. (Eter i jego znaczenie w przyrodzie). Cena kop. 35.

**St. Krusiński.** Szkice socjologiczne. Cena kop. 60. Szkice filozoficzne i ekonomiczne. Cena kop. 60.

**J. Z.** - Kwestja kobieca. Cena kop. 20.

**Dr. B. Schoenlank.** Kartele i syndykaty. Cena k. 30.

**D. H. Wells.** Postęp techniczny w przemyśle społecznym (w streszczeniu M. Schippla). Kop. 15.

**D-r J. Nusbaum.** Dziedziczność w świetle badań dzisiejszych. Cena kop. 40.

**E. B. Tylor.** O metodzie badań rozwoju instytucji w zastosowaniu do praw małżeństwa i pochodzenia. Cena kop. 20.

**D-r J. B. Marchlewski.** Fizjokratyzm w dawnej Polsce. Cena kop. 35.

## Niebawem wyjdą:

**D-r A. Bordier.** Mikroby i transformizm.

**D-r J. Ochorowicz.** Bezwiedne tradycje ludzkości.

**L. Krzywicki.** Cerebracja żywiołowa. Przyczynek do psychologii spirytyzmu.

**Herbert Spencer.** Postęp i jego prawa.

**L. Krzywicki.** Rola zwierząt w religii pierwotnej.

## W przygotowaniu:

**Gomme:** Folklor w etnografji, w tom. A. Bąkowskiej.

**Tyndall:** Światło, w tom. W. Biernackiego.